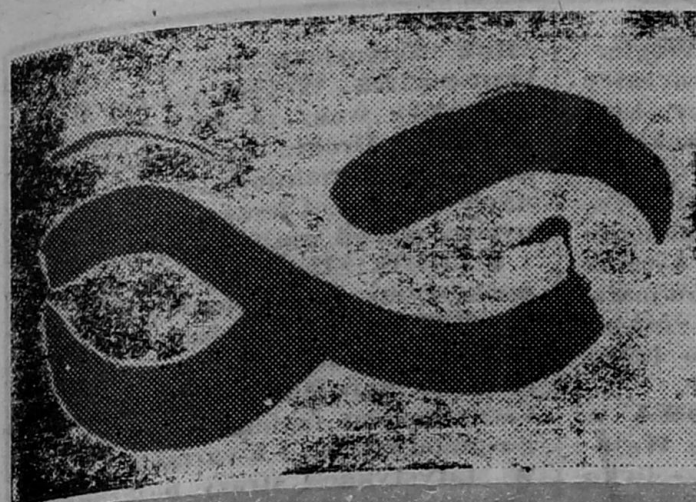
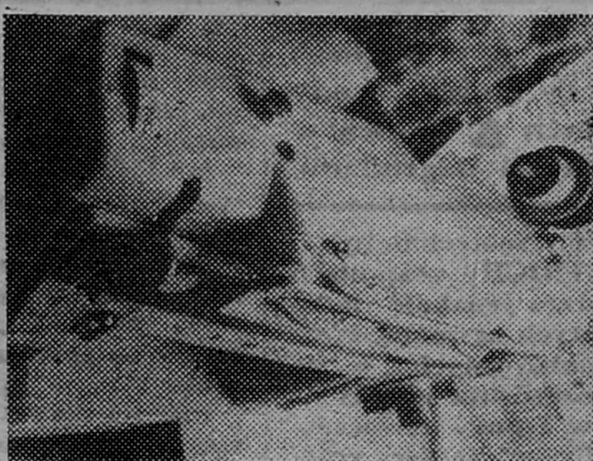




3
czy pokój
zależy
od Ciebie?



5
szkoła
strachu



7
garnitur
do guzika



11
fan-club

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

15

(183)

KONTAKTY
15 IV 1984

cena
10 zł



Adam Ierzy Socha

papierowy lament

Sprawa jest zagmatwana. Slimaczy się już 10 lat. Obrosła sterta podań, decyzji, aktów, odwołań... Właściwej nici w tym papierowym labiryncie szukali referenci i inspektorzy, naczelnicy i dyrektorzy wydziałów, sekretarze i radcy prawni, prokuratorzy i redaktorzy, wojewodowie i posłowie, a nawet komisarz wojskowy. Bez rezultatu.

Podaniowa epopeja

Sienkiewiczowa kładzie na stole pękaty skoroszyt, przygotowany do wysyłki. Już jeden taki pakunek, grubszy, leży u adresata. Na okładce starannie wykaligrafowane: „Naczelny Sąd Administracyjny, Wydział II, UA-0/087-K-508/83, Obywatel PRL Wanda Sienkiewicz, ulica Łomżyńska 9, 18-520 Stawiski, woj. Łomża”. Na drugiej stronie, w formie motto: „Należy wycofać pieczęć z Godłem z rąk byle jakiej kadry urzędniczej”.

— Sprawa zaczęła się w 1973 roku — Sienkiewiczowa nie reaguje na jazgot pily tarczowej, przerywającej co chwila epopeję administracyjną, przywykła. Przy dłuższych deskach Sienkiewicz otwiera na oścież drzwi dzielące warsztat od izby, w której siedzimy — Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kolnie ogłosiło przejęcie działek własnościowych pod budownictwo jednorodzinne. Należało przekazać swoje uwagi i życzenia. Złożyliśmy podanie 11 lipca 1974 r.: „Mieszkam i pracuję w warunkach uciążliwych wszelkim przepisom sanitarnym i przeciwpożarowym. Szerokość posesji wynosi 11 metrów. Na tak wąskiej działce nie mam możliwości budowy rowego domu, nowego, odpowiadającego wszelkim przepisom, zmechanizowanego warsztatu stolarskiego! Nie zgadzam się na wywłaszczenie z działek będących moją własnością. O ile nie zostanie poszerzone siedlisko o część sąsiedniej działki, należącej do skarbu państwa w drodze wymiany”.

— Dziadek był stolarzem — Sienkiewicz (rocznik 1925) przerywa pracę. — Ojciec otworzył warsztat w Stawiskach w 1918 roku: zatrudniał 10 pracowników. Ja do 1968 roku stolarzowałem w Łomży. Po śmierci ojca wróciłem tutaj, by zaopiekować się osiemdziesięcioletnią matką, i zostałem. Pracuję na maszynach, które jeszcze ojciec przed wojną kupił. Niezawodne. Z Targów Poznańskich w 1928 roku przywiózł pierwszy silnik elektryczny produkcji polskiej. Do dzisiaj pracuje bez zarzutu, ani razu nie przewijany. Żeby tak urzędy pracowały — dorzuca z przekasem —

Fot. GABOR LÖRINCZY

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: co dalej z basenami? ▲ o ciągłości i nietrwałości, czyli „Daleko od Betlejem” ▲ czy starczy wody na śmigus-dyngus? ▲ „Raczkowanie” w Przylutach ▲ Zamek w obiektywie ▲ krzyżówka świąteczna z atrakcyjnymi nagrodami.

17 CZERWCA — wybory. Rada Wojewódzka PRON na seminarium przedwyborczym omawiała nowe kompetencje rad narodowych; będą one odpowiadały za rozwój terenu i zaspokajanie potrzeb ludności, decydowały o tworzeniu przedsiębiorstw, wyborze naczelnika, zatwierdzenie następnie przez wojewodę. Mówiono też o zdobyciach nowej ordynacji wyborczej: każda organizacja społeczno-polityczna i związkowa, Rady PRON, samorządy mieszkańców miast i wsi, organizacje młodzieżowe mają prawo zgłaszania swoich kandydatów na radnych do gminnych, miejsko-gminnych i wojewódzkiej Rady Narodowej. Wybory są ze skreśleniami — na jedno miejsce mandatowe przypada dwóch kandydatów, z których każdy musi przejść próbę zaufania na zebraniu przedwyborczym.

A oto niektóre głosy z dyskusji:
● Stanisław Kacprzyk, stomatolog z Czyżewa: — Aby naczelnicy miast i gmin postępowali zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa, nie mogą być mianowani przez władze administracyjne. Spełnia się też oczekiwania, jeśli będą rzeczywiście — jak przewiduje ustawa — wybierani przez rady narodowe.

● Mirosław Tyszkiewicz, wiceprzewodniczący Rady Młodzieżowej przy KW PZPR: — Znajomość nowej ordynacji wyborczej jest słaba, zwłaszcza wśród ludzi młodych. A przecież trudno sobie wyobrazić skuteczne działania rad narodowych bez udziału przedstawicieli młodzieży.

● Mieczysław Czerniawski, sekretarz KW PZPR: — Klucze w tych wyborach nie obowiązują. Ale nie jesteśmy tacy ślepi, żebyśmy wszystko puszczali na żywioł. Będziemy walczyć o to, by w przyszłych radach narodowych było minimum 50 procent robotników i chłopów, by był też duży udział młodzieży.

OCENA JAKOŚCI przygotowania budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego przez służby planistyczne i inwestorskie, podporządkowane województwu łomżyńskiemu, zajęła się Egzekutywa KW PZPR w Łomży. Jej uczestnicy zapoznali się też z informacją Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej dotyczącą budownictwa w latach 1983—85. Przedstawiciele NIK-u omówili wyniki kontroli (styczeń br.) przygotowań do realizacji wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w latach 1984—85.

PRZEDSTAWICIELE Ministerstwa Budownictwa i Materiałów Budowlanych wraz z gospodarzami województwa przeprowadzili lustrację budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. Podczas spotkania zastanawiali się m.in. nad formami pomocy przedsiębiorstwom budującym ten obiekt oraz nowo powstałemu Łomżyńskiemu Przedsiębiorstwu Robót Inżynierskich (wyposażenie w podstawowy sprzęt), warunkami budowy oczyszczalni ścieków w Zambrowie.

SŁUŻBA ZDROWIA obchodziła swoje doroczne święto. W piątek pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego spotkali się z władzami województwa. Dziewięć osób otrzymało odznakę „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”, trzy — „Za zasługę opiekuna społecznego”, zaś dr Zofia Rogalska-Piekarska tytuł „Zasłużonego lekarza PRL”. Wojewoda Jerzy Zientara przekazując pozdrowienia i gratulacje przypominał, że nasze województwo kończy budowę sieci ośrodków zdrowia i w roku przyszłym znajdzie się wśród 17 województw z kompletną bazą. W sobotę oddany został do użytku Gminny Ośrodek Zdrowia w Rutkach. Wybudowano go ze środków NFOZ kosztem ponad 30 milionów złotych. Rocznie na opiekę zdrowotną wydaje się w naszym województwie 2 miliardy. Warto dodać, że ośrodek w Rutkach zbudował, w sposób budzący uznanie, miejscowy rzemieślnik — Marian Gadomski.

NAD CZYM PRACUJĄ instancje partyjne:

● KG PZPR w Łomży: — Żyjemy oczywiście wyborami do rad narodowych. Na posiedzeniu plenarnym wyłonimy kandydatów na radnych. Egzekutywa poświęciła ocenę przygotowań do prac wiosennych oraz zaopatrzeniu rolników w materiały siewne. Na najbliższej ocenimy zdrowotność zwierząt gospodarskich oraz profilakty-

kę weterynaryjną i zootechniczną.
PO PAROLETNI staraniach zainicjowanych przez redakcję „Kontaktów”, a wspartych ogromną życzliwością władz politycznych województwa oraz prezydenta miasta — idea stworzenia w Łomży nowoczesnej bazy poligraficznej nabiera realnych kształtów. Najpierw zapadła decyzja o przejęciu przez Zakłady Offsetowe przy ul. Ludnej w Warszawie starej drukarni łomżyńskiej. Od stycznia br. stała się ona zakładem filialnym stołecznego przedsiębiorstwa. Po modernizacji zatrudniać będzie około 100 pracowników i obok druku akcydensów (plakaty, wizytówki, zaproszenia itp.) wyspecjalizuje się w pracach introligatorskich.

Równocześnie rozpoczęły się przygotowania do budowy w Łomży nowoczesnego zakładu poligraficznego wraz z klubem międzynarodowej prasy i książki oraz czytelnia prasy dawnej. Władze miejskie zaakceptowały lokalizację — działkę w obrębie ulic Spokojnej, Fabrycznej, Sikorskiego i Wojska Polskiego (teren po byłej cegielni). Białostockie Wydawnictwo Prasowe wkrótce powoła pełnomocnika ds. budowy.

Kolejną przyjemną wiadomością dotyczy ewentualnej budowy w Łomży zakładu produkcji zabawek, pamiątek regionalnych i pomocy naukowych. Pomysłodawcą organizacji takiej wytwórni jest również redakcja „Kontaktów”, której inicjatywa zbiegła się z potrzebami Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz z zainteresowaniem KW PZPR. Władze miejskie szukają stosownego terenu pod budowę (wchodzi w grę m.in. obszar po byłej roszarni). Niebawem zostanie powołany pełnomocnik Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” ds. organizacji wytwórni.

Największy w kraju koncern prasowo-wydawniczy, jakim jest RSW, stanie się wkrótce jednym z największych inwestorów w Łomżyńskiem, a nasze miasto po latach znów nawiąże do słynnych niegdyś tradycji poligraficznych.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI TPD w Łomży uchwalił plan pracy i budżet Towarzystwa na 1984 r. Zastępcy pracownicy i działacze TPD otrzymali odznaczenia państwowe i organizacyjne.

W województwie łomżyńskim działa 437 kół skupiających 16 240 członków fizycznych, 138 członków prawnych, 210 wspierających oraz 509 opiekunów indywidualnych. Istnieje 116 samorządów podwórkowych, 99 placówek gier i zabaw, 3 świetlice.

KONCERT UTWORÓW Franciszka Liszta i Fryderyka Chopina w wykonaniu pianistki Elżbiety G. Gutkowskiej w Łomżyńskim Towarzystwie Muzycznym oraz wystawę fotograficzną (z podróży na Węgry) Gabora Lőrincza w MDK-DST zorganizowało łomżyńskie koło To-

warzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej dla przypomnienia 39 rocznicy odyskowania niepodległości przez kraj naszych naddunajskich bratanków.

NAJMŁODSI MUZYCY, uczniowie Społecznych Ognisk Muzycznych, wystąpili w minioną niedzielę na tradycyjnym popisie. Liczne zgromadzona publiczność dowiodła, że ta skromna impreza Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego budzi coraz żywsze zainteresowanie.

PROKURATURA REJONOWA w Grajewie skierowała do Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia przeciwko — Januszowi K., Adamowi K., Witoldowi Ch. i Krzysztofowi M. zarzucając im, że w latach 1982—83 podpalili 21 stodół w Szczuczynie przy ul. Pawelki. W tej samej sprawie oskarżony jest także Jan K., również szczuczynianin, o podżeganie do podpalenia i wyłudzenia od PZU kwoty ponad 300 tys. zł. Przypuszcza się, że pirmanów dopingowało postanowienie wojewódzkiego konserwatora zabytków, uznające stodół za relikty i zabraniające ich rozbioru.

W ŁOMŻYŃSKIM USC w I kwartale br. odbyło się 80 ślubów. Nowożeńcy są przesadnie: w maju nie stają na ślubnym kobiercu, podobnie jak 13 — każdego innego miesiąca (maj '83 połączył zaledwie 5 „odważnych” par). Dla uświetnienia uroczystości Urząd proponuje korzystanie z konnego zaprzęgu. Podobno bryczka to jest to!

CZAS SZTYWNYCH kursów minął. Nowe ceny walut ustalił NBP. Amatorom turystyki zagranicznej przypomniamy, że placimy: 408,81 zł za 100 forintów, 693,45 — za 100 koron, 726,50 — za 100 lei, 1088,38 — za 100 marek, 6030 — za 100 rubli oraz 6852,27 zł — za 100 lewa. Opłata turystyczna wynosi 30 proc. wartości zakupionych pieniędzy krajów demokracji ludowej.

NIE PODROŻAŁO — na razie — w łomżyńskiej gastronomii, ale i niewiele zmieniło się na lepsze. Tylko w „Kameralnej” można zjeść nową przekąskę — pieczarki w galarecie, poza tym wszędzie tzw. normalka. Ceny: najtańsze danie to placki ziemniaczane w „Mazowieckiej” za 28 zł i pierogi z serem w „Kameralnej” za 37, najdroższe — zając w śmietanie w „Kameralnej” za 141 zł i schabowy za 136 w „Mazowieckiej”, której szef dodał: — Jak będzie schab i na czym go usmażyć, bo na suchej patelni jeszcze nikomu nie udało się zrobić pieczeni.

Ogłaszamy więc apel kierownika „Mazowieckiej”: choć skrzynkę smalcu lub 50 litrów oleju, a honor restauracji będzie uratowany. Swoją drogą — ma łeb pan kierownik.

PO TRWAJĄCYM dwa lata spadku zainteresowania drobiowym materiałem hodowlanym notuje się tej wiosny ogromny wzrost zapotrzebowania na pisklęta kaczek, kurcząt, gęsi. Rolniczki łomżyńskie zrzeszone w 1144 kołach gospodyń wiejskich złożyły zapotrzebowanie i wpłaciły zaliczki na ponad 1,5 miliona sztuk kurcząt. Do 15 marca dostarczone już do poszczególnych kół 817 tysięcy piskląt. Większe ilości, ponad 500

sztuk, dowozi się do wsi własnym transportem. W tym sezonie WZSR w Łomży wraz ze Związkiem Producentów Drobiu wprowadził sprzedaż czterotygodniowych, odchowanych kurcząt. Cieszą się dużym popytem wśród gospodyń wiejskich.

I ZNOW SIĘ PALI! Najbardziej pechowymi dniami marca były 24 i 25. Wybuchy 22 pożary, a straty wynoszą około trzech i pół miliona złotych. Największy wydarzył się w Ciechanowcu (spłonęło 9 budynków gospodarczych). I kwartał zapisał się w statystykach straży pożarnej 113 pożarami (w I kwartale 1983 — 59).

UDAŁ SIĘ prima aprilis prezosi łomżyńskiego GS-u, który poinformował był redaktora donoszącego do „Śpiegu” o rozwalonym przez pracowników GS-u płocie do sąsiada, że szkoda naprawiona została dawno, mimo że ów sąsiad (skład drewna) upomina się nie o swoje, tylko o plac dzierżawiony od pewnego doktora mieszkającego we Wrocławiu. Redaktor pomknął obejrząc naprawę i... przekonał się, że w Polsce również trudno o nią (tj. naprawę) zarówno płotu, jak i rzeczości. Śmiejąc się z dobrego kawału prezosa proponujemy mu zacząć naprawianie kraju od płotu. Inaczej przyjdzie zapłacić nie tylko karę, ale i odsetki, z których w tym przypadku nie zbierze się nawet na pół litra.

W ZWIĄZKU z 40-leciem PRL i 40-leciem Liceum Ogólnokształcącego im. Jarosława Iwaszkiewicza w Ciechanowcu (woj. łomżyńskie) w dniach 7—8 lipca 1984 roku odbędzie się III Zjazd Absolwentów tej szkoły. Komitet Organizacyjny uprzejmie prosi absolwentów, chętnych do udziału, o nadesłanie do 10.05.1984 r. do szkoły swoich aktualnych adresów zamieszkania, co pozwoli organizatorom na wysłanie zaproszeń i szczegółowych informacji.

pytanie drażliwe

Dlaczego Muzeum Okręgowe nie przejęło jeszcze w użytkowanie zabytkowego pałacyku w Drozdowie?

Odpowiada **BOGUMIŁ KUNICKI**, dyrektor Muzeum Okręgowego w Łomży: — Ponieważ nie ma formalnej decyzji w tej sprawie. A poza tym trwa tam jeszcze remont.

— Kto ma podjąć tę decyzję?

— Wojewoda.

— W listopadzie lub grudniu ub. roku służba zdrowia zrezygnowała z boję o te budynki, było więc ostatecznie wiadomo, że jedynym kandydatem do ich użytkowania jest Muzeum. Czy Pan coś zdziałal w tej sprawie?

— Wspólnie z konserwatorem zabytków opracowaliśmy projekt programu dla Drozdowa. Od kilku lat w różnych środowiskach, ale najgłośniej w organizacjach młodzieżowych, mówiono o potrzebie zorganizowania placówki poświęconej przyrodzie, konkretnie chodziło o zajęcie się unikalnym pomnikiem przyrody, jakim jest Biebrza i Czerwone Bagno. Ta idea odżyła przy okazji rozważań nad najbardziej celowym wykorzystaniem drozdowskiego zabytku. Przecież zaledwie kilka kilometrów od tej wsi znajduje się rezerwat przyrody Kulinowo. W sumie jest ich na terenie województwa osiem. Wychodząc od nich można chyba stworzyć interesującą placówkę — Muzeum Biebrzy i Narwi — w której nie tylko znajdzie się miejsce na przedstawienie reliktów, obiektów przyrody naszych ziem, ale także powinny powstawać prace naukowe i wychodzić stamtąd działania mające na celu ochronę przyrody.

gościli w Łomży

Lesław Wyszyński, wicedyrektor Departamentu Organizacji i Planowania Ministerstwa Finansów; Aleksander Miodanowski, dyrektor Delegatury NIK-u w Białymstoku; Sławomir Rogaliński, główny specjalista Delegatury NIK-u w Białymstoku.

zaprosili nas

ZBOWID na IX Zlot Kombatantek — 12 kwietnia o 10.30 w „Mazowieckiej”; **Zarząd PSS „Spółem”** w Wysokiem Mazowieckiem na Zgromadzenie Przedstawicieli Społeczności — 14 kwietnia o 10.00 w restauracji „Jagiellonka”; **Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej** na dyskusję nad planem zagospodarowania przetrzonego i rewaloryzacji środowiska Łomży — 16 kwietnia o 16.30 w sali konferencyjnej Urzędu Miasta; **Wojewódzki Ośrodek Kultury w Ostrołęce** na imprezę plenerową „Palma kurpiowska” — 15 kwietnia o 14.00 w miejscowości Łyse.

Z DEKLARACJI WYBORCZEJ PRON

Rodacy! Wyborcy!
17 czerwca pójdziemy do urn wyborczych. Korzystając z uprawnień, jakie daje nam nowa ordynacja, wybierzemy rady narodowe.
Znaczenie nadchodzących wyborów wykracza poza granice gminy, miasta, województwa. Uczestnicząc w akcie wyborczym i spełniając patriotyczny obowiązek, dokonamy rzeczywistego wyboru naszych przedstawicieli we władzach terenowych. Równocześnie zapewnimy krajowi:
— postęp na drodze porozumienia i odrodzenia narodowego;
— umocnienie suwerennego, socjalistycznego państwa, silnego ludowładztwem i współudziałem każdego obywatela w rozstrzyganiu spraw osiedla, regionu, kraju;
— wzmożenie aktywności społeczno-gospodarczej;
— dalszy postęp demokratyzacji w sprawowaniu władzy.
Od przebiegu kampanii przedwyborczej i wyborów zależy więc w znacznym stopniu, jak będziemy żyć w miastach i na wsi, jakie uzyskamy możliwości zaspokajania naszych potrzeb.

zdanie tygodnia

— Nie wierzę, że to prawdziwa wiosna. Nie było w tej sprawie urzędowego pisma.

Jan. K., referent, m.in. ds. kultury
jednego z urzędów w woj. ościennym.

myśl z atestem

„Żeby zaciskać pasa, trzeba mieć spodnie.”

Julian Tuwim



Postawiono mi pytanie: co zwykły człowiek może i powinien zrobić dla pokoju? Jestem przekonany, że pokój na świecie zależy od każdego z nas, gdyż wiele możemy zrobić dla jego trwałości. Powinniśmy zacząć od zastanowienia się nad sytuacją świata i naszą w nim pozycją. Dostawia to niezawodnie do stwierdzenia, że od dłuższego już czasu nie tylko Polska, lecz i świat cały przechodzi przez głębokie i różnorodne kryzysy, pełen jest absurdów, sprzeczności, tragizmów. Każdy może wskazać mnożące się wokół nas i w całym świecie małe i wielkie, zabawne i tragiczne, absurdy, które nabierają wręcz automatycznego, samodzielnego istnienia. Przypominają i zniewalają poszczególne jednostki i całe społeczeństwa, redukując je do roli podmiotów, niekwalifikujących się do roli podmiotów, mechanizmów wytworzonych przez człowieka.

Jeśli spojrzymy na rozwój sytuacji w świecie, nie trzeba zbyt dużej wyobraźni ani intelektualnej przenikliwości, by spostrzec, że mamy od dziesiątków już lat wyraźną tendencję do upowszechniania się, do globalizacji problemów, kryzysów, konfliktów: społecznych, gospodarczych, politycznych, militarnych, demograficznych i innych, stanowiących wyzwanie i zagrożenie dla całej ludzkości.

Ich listę można by dowolnie wydłużyć; obejmują niemal wszystkie dziedziny życia. Od dziesiątków lat większość z nich była i jest opisywana, analizowana w światowej literaturze i publicystyce filozoficznej, socjologicznej, ekonomicznej, militarnej. Proponowane są najrozsądniejsze metody i środki ich rozwiązania. Przywykliśmy, że stale o nich słyszymy, spowszedniały więc, zbanalizowały się w naszej percepcji i nie sprawiają już szczególnego wrażenia.

Nasuwa się logiczny chyba wniosek: wspólne dla całej ludzkości niebezpieczeństwa i zagrożenie powinny wywołać dążenie do stworzenia globalnego systemu bezpieczeństwa, że mogą i winny być one wspólnie rozwiązywane drogą dialogu i współpracy wszystkich, czy też większości państw i społeczeństw.

Tymczasem obserwujemy w międzynarodowej, a często i krajowej, praktyce strategiczno-militarnej, politycznej, społeczno-gospodarczej, nasilające się tendencje do poszukiwania rozwiązań na bazie wąskich, partykularnych, krótkowzrocznych, egoistycznych interesów. Obserwujemy tendencje do traktowania problemów i kryzysów w oderwaniu od ich szerszego, ogólnonarodowego czy ogólnoswiatowego kontekstu, do mnożenia konfliktów, kontrowersji, rywalizacji i konfrontacji. Najgroźniejszy absurd naszych czasów wyraża się najpełniej w prowadzącej do globalnej katastrofy sprzeczności tych tendencji.

Głównym problemem naszej ery, warunkującym możliwość rozwiązania wszystkich wspomnianych kryzysów, jest nadal wojna i pokój. Prawie wszyscy poważniejsi obserwatorzy rozwoju wydarzeń międzynarodowych ze Wschodu i Zachodu stwierdzają, że tak poważnego zagrożenia pokoju, jak obecnie, nie było od czasów zakończenia II wojny światowej. Wynika to przede wszystkim z forsowania i narzucania absurdalnego wyścigu zbrojeń przez obecną ekipę rządzącą USA.

Według obliczeń różnych instytucji w 1982 r. wydano na świecie na zbrojenia 700—750 miliardów dolarów. Jest to cyfra tak astronomiczna, że trudno ją sobie wyobrazić i dlatego nie przemawia do naszej wyobraźni. Mówiąc prościej: to ponad dwa miliardy dolarów dziennie, prawie dwa miliony dolarów na minutę przez noc i dzień, przez siedem dni w tygodniu. W odniesieniu do polskich warunków: to prawie 100 razy tyle, ile wynosi roczny eksport Polski do krajów obszaru dolarowego czy też 25 razy więcej niż wynosi zadłużenie wobec Zachodu.

broni masowej zagłady opłacają się, ponieważ zapewniają już przez blisko 40 lat pokój na świecie, a ponadto przyczyniają się do nakreślenia koniunktury gospodarczej. Stwierdzenia takie nie mają żadnego uzasadnienia. Między wzmacnianiem zbrojeń a utrzymaniem pokoju nie ma żadnego związku logicznego czy przyczynowego. Można natomiast na podstawie doświadczeń tysiącleci stwierdzić, że kończyła je zawsze niszczycielska wojna.

Zastanówmy się jednak przez chwilę, jaki to panował i panuje na świecie pokój, który od II wojny światowej zapewnia nam zbrojenia? W okresie tym mieliśmy — według obliczeń różnych instytucji — ponad 170 wojen, blisko 100 państw było w nie uwikłanych i

Jest chyba logiczne: skoro chcemy wykazać wyższość danej ideologii czy światopoglądu, możemy to zrobić wyłącznie wtedy, gdy istnieje będzie ludzkość, musimy wszak mieć kogo przekonywać. Stąd wniosek — powinniśmy wszyscy zjednoczyć się, aby zapewnić ludzkości tę podstawową wartość, którą jest po prostu jej istnienie.

Dzieje się jednak coś przeciwnego. Prowadzony obecnie wyścig zbrojeń jest czymś tak absurdalnym, że trudno zrozumieć, dlaczego wszelkie nawoływania, od dziesiątków lat wskazujące na jego niebezpieczeństwa, pozostają praktycznie bez większych skutków.

Nie odnoszą rezultatu, ponieważ wyścig zbrojeń i rozbrojenie prezentuje się często w formach abstrakcyjnych, skomplikowanych,

psychologów proponujących jeszcze dzisiaj uznawanie tego mitu, został on przez naukę obalony — człowiek nie ma wrodzonych tego typu instynktów. Warunki społeczne, rodzinne, w jakich przygotowuje się do życia, są w tej sprawie decydujące. Przez stworzenie odpowiedniego środowiska, wychowanie, można skierować to — co zwykle się nazywa: instynktem agresji czy walki — na tory szlachetnego współzawodnicstwa. Agresywność czy jej brak nie są czymś naturalnym, wrodzonym, lecz nabytymi sposobami zachowania się, a życzliwość, miłość, zaufanie, rozwój twórczych możliwości człowieka i ich realizacja stanowią nie mniej potężne bodźce działania niż nieufność, nienawiść, strach. Pielęgnowanie i kształtowanie ich w domu, w społeczeństwie, musi dawać pozytywne wyniki.

Mówi się, że wojna kształtuje heroizm, bohaterstwo. Są to, rzecz jasna, cechy, które należy cenić, kultywować. Ale o ile dawniej rzeczywiste je wyzwalaly, wojna w dzisiejszym pojęciu i czasach, a w szczególności nuklearna, z heroizmem nie ma nic wspólnego. Im potężniejsze są środki zagłady, im większy obszar i siła ich rażenia, tym mniejsze jest psychiczne poczucie przyczyny i skutku u tego, kto ten niszczycielski ładunek wyzwała. Wystarczy nacisnąć guzik, wydać polecenie; cóż w tym z bohaterstwa?

Badania psychologiczne wykazały, że nie ma u ludzi, którzy wyzwalają siły niszczące dziesiątki, setki tysięcy ludzi, zrozumienia skutków tych czynów czy poczucia winy. Człowiek, który staje twarzą w twarz z niebezpieczeństwem, w walce z innym człowiekiem o wiele bardziej przeżywa fakt, że może go zamordować. Nie każdy jest do tego zdolny.

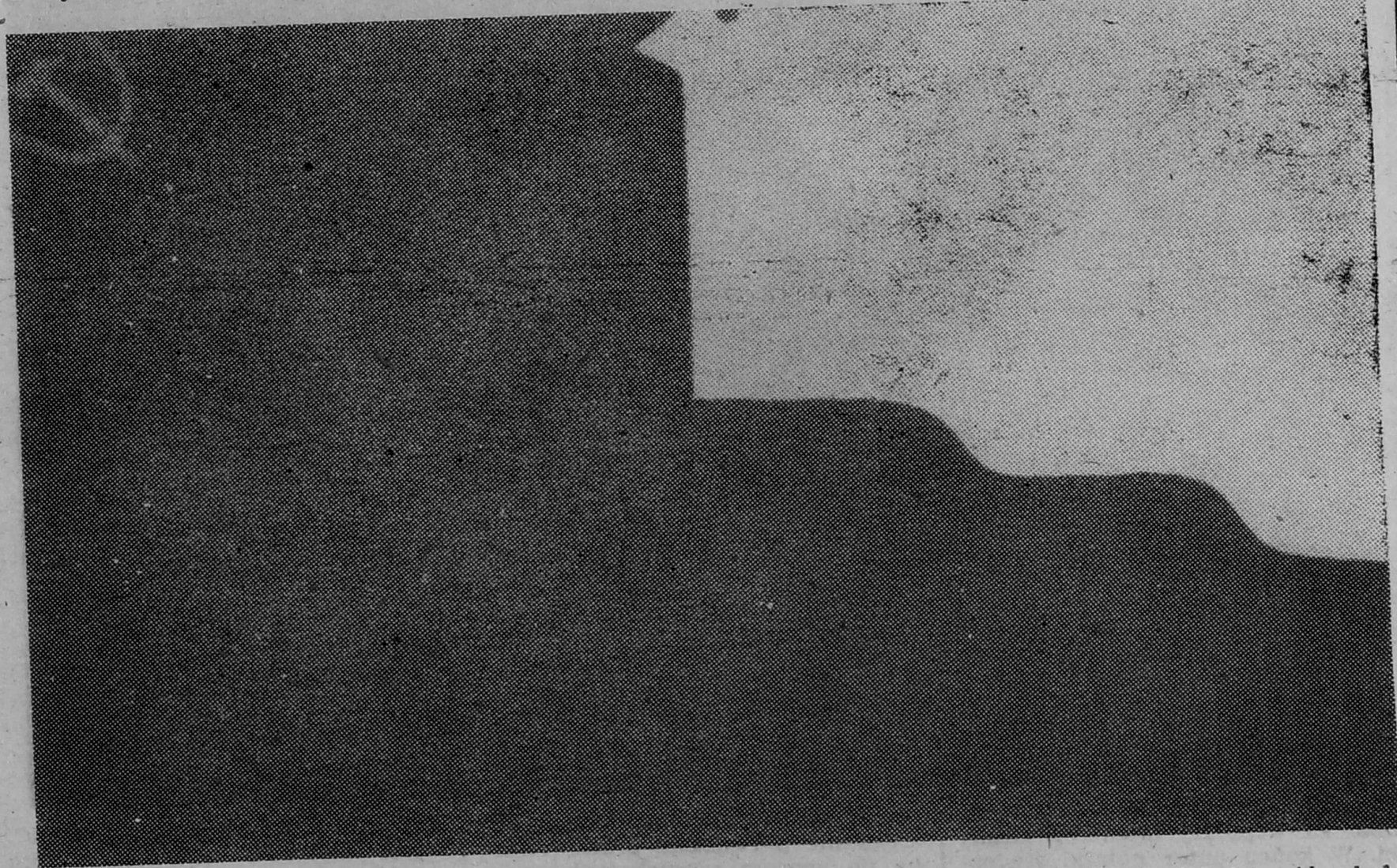
Przez dłuższy czas otaczano legendą pilotów, którzy zrzucili bomby na Hiroszimę i Nagasaki. Fakt ten miał zmienić ich życie całkowicie. Okazuje się: wcale tak nie jest, bowiem potraktowali to jako wykonanie zwykłego rozkazu, a je-

CZY POKÓJ ZALEŻY OD CIEBIE?

Prof. dr MARIAN
DOBROSIELSKI

zginęło więcej ludzi niż w II wojnie światowej, tzn. ponad 50 milionów. Lata 1982—83 przyniosły największy wzrost wydatków na zbrojenia w wartościach absolutnych i największą recesję gospodarczą od przeszło 50 lat w większości krajów wysoko uprzemysłowionych. W

wręcz niezrozumiałych dla zwykłego człowieka, który wobec tego skłonny jest pozostawić te problemy w rękach ekspertów wojskowych, polityków, dyplomatów, ograniczając własne zainteresowanie do spraw bardziej konkretnych, zrozumiałych.



tym „pokoju” świecie ponad 500 milionów ludzi głodujących, 600 — bezrobotnych, 900 — dorosłych analfabetów.

Po zrzuceniu bomby atomowej na Hiroszimę Einstein powiedział, że broń jądrowa zmieniła na świecie wszystko, tylko nie sposób naszego myślenia. Od tego czasu minęło już prawie 40 lat, a mimo to w naszym podejściu do problemu wojny i pokoju kierujemy się nadal anachronicznymi, przestarzałymi metodami, traktując nadal wojnę jako politykę prowadzoną innymi środkami.

Przez wojnę nuklearną nie osiągniemy żadnego pożytecznego celu. Jedyną jej skutek możliwy to — unicestwienie ludzkości i życia na ziemi.

Niebezpieczeństwo wojny nuklearnej jest o wiele groźniejszym zagrożeniem ludzkości niż wszelkie inne — rzekome czy rzeczywiste — wynikające z różnych światopoglądów, ideologii, różnic systemów społeczno-gospodarczych poszczególnych państw.

Ludzkość jest na rozdrożu, a czasu, by wybrać między alternatywą konfrontacji lub kooperacji, niszczenia i śmierci lub twórczości i życia, pozostało niewiele. Wojna nuklearna oznacza dziś globalną groźbę zniszczenia ludzkości i świata. Toteż pokój musi stać się podstawowym, wspólnym celem wszystkich ludzi i każdego człowieka.

Przygotowanie społeczeństw do życia w pokoju nabiera więc znaczenia fundamentalnego. Jeśli spojrzymy bowiem na dotychczasową historię ludzkości, niezależnie od tego, co mówiono i pisano o wojnie i pokoju, społeczeństwa były wychowywane i przygotowywane do wojny, sprawiedliwej czy niesprawiedliwej, agresywnej czy obronnej, ale zawsze do wojny. Okresy pokoju były tylko krótkimi przerwami w dziejach.

Powstawały i szerzone były teorie, iż wojna jest czymś nieuniknionym, a instynkt wojny, agresji tkwi genetycznie w człowieku. Mimo wielu prac antropologów, biolo-

den z nich twierdzi, że gotów byłby ponownie do takiego czynu. Z bohaterstwem nie ma to nic wspólnego, natomiast wiele z zupełnym zatraceniem poczucia bycia człowiekiem.

Stateczna eliminacja wojen i przemocy ze stosunków międzynarodowych i stworzenie warunków ustanowienia trwałego, sprawiedliwego pokoju jest obecnie kategorycznym nakazem dla naszego świata i żyjących na nim pokoleń. Walka o zapobieżenie wojnie nuklearnej, o autentyczne rozbrojenie jest obowiązkiem nie tylko mężów stanu i polityków, lecz i każdego z nas. Walce o te cele podporządkowana jest polityka pokoju ZSRR, Polski i innych państw socjalistycznych. Sprzyjają jej także liczne państwa, przede wszystkim niezaangażowane i neutralne, jak i dynamicznie rozwijające się w Europie Zachodniej i USA ruchy na rzecz zamrożenia i redukcji broni nuklearnej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Kontakt



Sulomonowy wyrok

W numerze 5 „Kontaktów”, w stałej rubryce pod nazwą „Spiecia”, ukazała się notatka dotycząca przedmiotu postępowań sądowych prowadzonych przez Sąd Rejonowy w Zambrowie, której treść — jako rażąco sprzeczna z rzeczywistością — dezinformuje czytelników, a zawarta w niej konkluzja obraża dobre imię zarówno wymiaru sprawiedliwości, jak i zatrudnionych w nim pracowników.

Z notatki tej wynika, że od kilku lat strażacy we wsi Rosochate Kościelne dążą do zabrania miejscowemu rolnikowi dwudziestoarowej działki, stanowiącej jego własność, którą chcą przeznaczyć na plac ćwiczeń. W tej sprawie wodzą rolnika po sądach. Ostatnio, twierdząc autor notatki, mimo potwierdzenia praw rolnika do ziemi przez Sąd Wojewódzki, „w sukurs gaśniczym przyszedł naczelnik gminy”, cofając wydany przez siebie (zgodny z wyrokiem) akt własności ziemi oraz wydając korzystną dla strażaków opinię. Mając to na względzie „sąd wydał zgola salo-

Straż Pożarna w Rosochatem Kościelnym twierdząc, iż także nieformalnie nabyła ją od rolnika, który kupił tę działkę od innego spadkobiercy Edwarda Zaremby. Do chwili obecnej ani Sąd Rejonowy w Zambrowie, ani Sąd Wojewódzki w Łomży nie wydały w tej sprawie żadnego orzeczenia, potwierdzającego prawo własności którejś ze stron sporu. W sprawie prowadzone jest postępowanie dowodowe zmierzające do wyjaśnienia istotnych okoliczności.

Niezależnie od tej sprawy, wcześniej w Sądzie Rejonowym w Zambrowie toczyło się postępowanie z powództwa Eugeniusza Nagórki przeciwko niektórym członkom OSP we wsi Rosochate Kościelne o przywrócenie posiadania spornej nieruchomości. Po przesłuchaniu kilkudziesięciu świadków i rozważeniu treści ich zeznań, Sąd Rejonowy — wbrew twierdzeniom powoda — ustalił, iż nie był on wyłącznym posiadaczem przedmiotu sporu, z którego również korzystali pozwani (między innymi jako z placu ćwiczeń i powództwo o przywrócenie posiadania oddalił. Złożona od tego wyroku rewizja powoda została oddalona wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Łomży z dnia 16 grudnia 1982 roku.

cy wymiaru sprawiedliwości poculi się mimo wszystko dotknięci — przepraszamy.

Fakty zawarte w notatce są czerpniętymi natomiast — najzupełniej wyjątkowo i tylko z tego względu, że sprawa dotyczyła naszego województwa — z obszernego reportażu Mariana Pajdaka, zamieszczonego w „Nowej Wsi” (numer 3/84). Ustalenia dokonane przez reportera w czasie pobytu w Rosochatem Kościelnym oraz informacja o ustaleniach dokonanych na zebraniu wiejskim w jego i naczelnika obecności jednoznacznie wskazywały, iż stroną bezspornie pokrzywdzoną jest stary, schorowany rolnik. To właśnie przekonanie skłoniło nas do uszczypliwego potraktowania zarówno administracji gminy, jak i (przynajmniej) „salomonowego” wyroku oraz wykpienie (w konkluzji) jednoznacznie wskazanych sprawców konfliktu, czyli strażaków.

Zakładowe mieszkarie

W łomżyńskim tygodniku społecznym „Kontakty” nr 3/84 ukazała się notatka informująca, że „Były radca prawny Łomżyńskich Zakładów

1. Zarządzenie nr 48/74 Ministra Rolnictwa w sprawie zasad wykozystania środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa mówi, że środków funduszu przypadających kółkom rolniczym, wsiom i miastom, na terenie których utworzono Spółdzielnie Kółek Rolniczych oddział (placówka) Banku Rolnego przekazuje 80 proc. do dyspozycji Spółdzielni Kółek Rolniczych i 20 proc. do dyspozycji Centralnego Związku Kółek Rolniczych. Ponieważ SKR w Kolnie powstał w 1974 r. — a więc w czasie obowiązywania wymienionego zarządzenia, Bank Spółdzielczy w Kolnie powinien dokonać przelewu środków będących na koncie wsi Wścieklice na konto SKR, a tego nie zrobiono.

2. Uchwała nr 7/76 Rady Ministrów w sprawie Funduszu Rozwoju Rolnictwa stwierdza, że „Środki Funduszu, zgromadzone do dnia wejścia w życie Uchwały, na rachunkach kółek rolniczych i miast przypadają uspołecznionym jednostkom gospodarki rolnej, wykonującym usługi produkcyjne na rzecz indywidualnej gospodarki rolnej. Podstawą przekazania uspołecznionym jednostkom gospodarki rolnej Środków Funduszu, będących w dyspozycji kółek rolniczych, jest Uchwała Zarządu Kółka o środkach — będących w dyspozycji wsi i miast — uchwała większości właścicieli (posiadaczy) gospodarstw rolnych zobowiązanych do świadczenia podatku gruntowego”.

W świetle tych przepisów środki FRR, będące na rachunku wsi Wścieklice, przypadają SKR-owi w Kolnie. Jednakże do dokonania przelewu środków, zgromadzonych do 16 stycznia 1976 r. i pozostałych na rachunku wsi, Bank Spółdzielczy wymaga stosownej uchwały mieszkańców wsi. Natomiast do dokonania przelewu środków, zgromadzonych na rachunku wsi po 16 stycznia 1976 r., nie wymaga się zgody mieszkańców wsi.

Ponieważ o dokonanie przelewu kwot zgromadzonych do 16 stycznia 1976 r. SKR w Kolnie wystąpiła w 1978 r. powinna przedłożyć Uchwałę. Po jej przedłożeniu BS dokonał przelewu.

W 1983 r. mieszkańcy wsi Wścieklice przesłali skargi do organów ścigania, podważając prawomocność podjętej w styczniu 1978 r. Uchwały w sprawie przekazania FRR na konto SKR w Kolnie. W związku z tym 19 grudnia 1983 r. przedstawiciele WZKRiOR w Łomży i SKR Kolno w osobach: mgr inż. Stefan Sroczyński — wiceprezes Zarządu WZKRiOR, Jan Murawski — przewodniczący Rady SKR w Kolnie, Stanisław Pietruszyński — główny księgowy WZKRiOR, mgr inż. Michał Lutyński — dyrektor SKR Kolno, spotkali się z mieszkańcami wsi Wścieklice, którym przedłożyli następujące propozycje rozwiązania spornej sprawy:

— powołać we wsi Wścieklice kółko rolnicze, które — po przyjęciu do SKR Kolno — przejmie przekazane kwoty na konto wkładu członkowskiego;

— wystąpić do Rady SKR o wycofanie części środków (zgromadzonych na rachunku wsi do roku 1976) na rzecz samorządu rolniczego wsi Wścieklice, z zastrzeżeniem, że usługobiorcom SKR ze wsi Wścieklice nie będą przysługiwać uprawnienia członków SKR;

— nie zmieniać obecnego stanu rzeczy — rolnicy korzystali dotychczas z usług SKR na prawach członków.

Po dyskusji ustalono, że mieszkańcy wsi Wścieklice spotkają się ponownie, celem przyjęcia jednej z proponowanych wersji. W dniu 12 stycznia br. do SKR w Kolnie wpłynęła prawomocna Uchwała mieszkańców wsi Wścieklice, wnosząca o wycofanie z SKR naliczonych kwot Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Zgodnie ze statutem SKR zostanie ona rozpatrzona na najbliższym posiedzeniu Rady Spółdzielni.

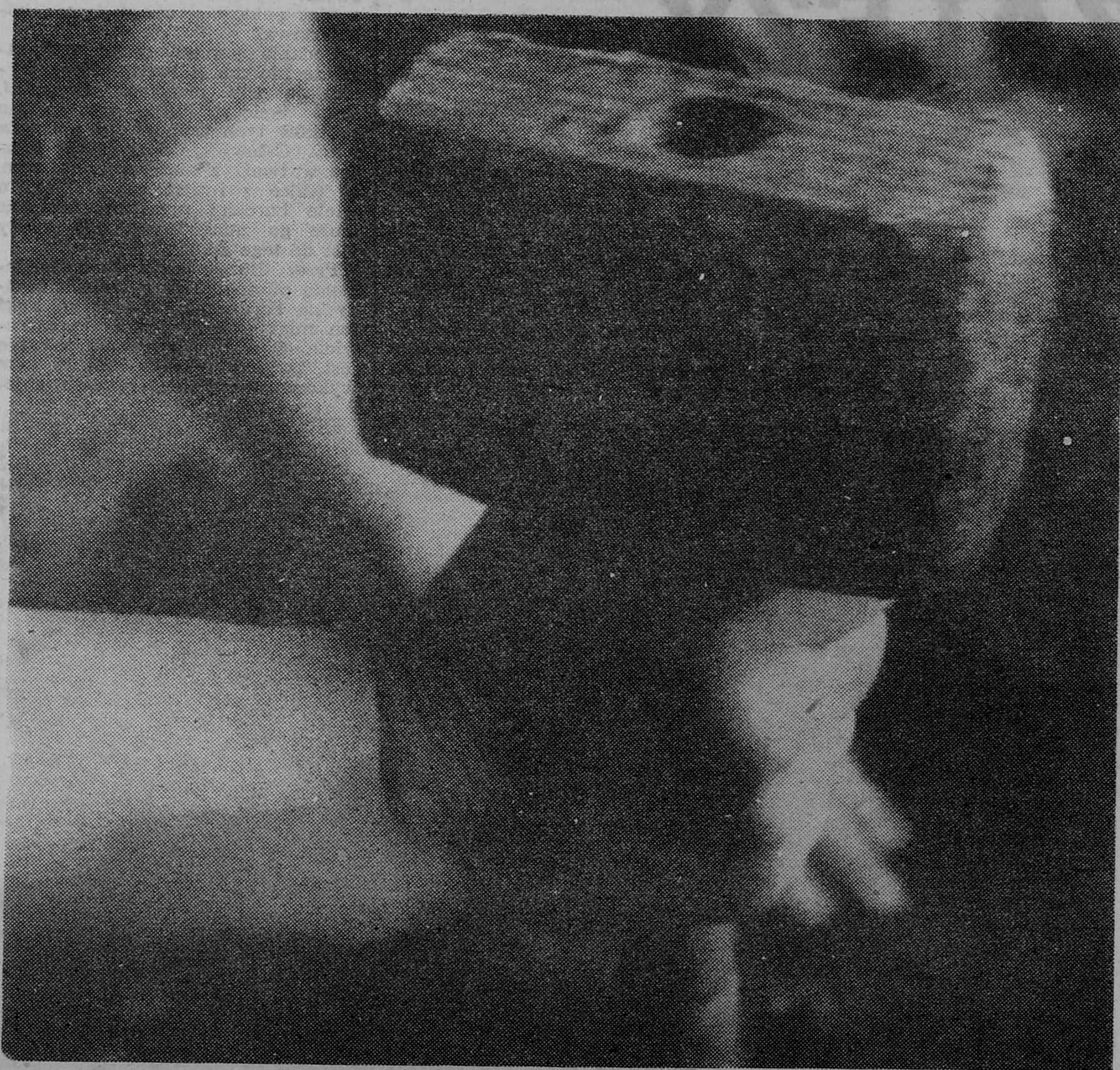
JANUSZ REDLIN

prezes Zarządu,

WZKRiOR w Łomży

Od redakcji: dziękujemy za wy-czerpujące i wielowariantowe stanowisko wobec zagarniętego przez kolneńską SKR funduszu wsi Wścieklice. Oczekujemy werdyktu Rady Nadzorczej z nadzieją, iż będzie on zgodny z wolą rolników, a jednocześnie uszanuje odwieczną prawdę, iż co niesłusznie zagarnięte, musi być zwrócone.

Fot. GABOR LÖRINCZY



monowy wyrok”, uznając OSP i rolnika za współużytkowników działki. W końcu autor notatki stwierdza, iż u podłoża konfliktu leżał fakt, że gospodarz nie miał ochoty gasić wódką pragnienia sikawkowych, a wszystko płynie, tylko głu-pota ludzka w miejscu stoi.

Na podstawie zbadania akt spraw Sądu Rejonowego w Zambrowie stwierdzam, że podane w powyższej notatce informacje są całkowicie niezgodne z prawdą. W rzeczywistości aktualnie toczy się postępowanie z wniosku Eugeniusza Nagórki o stwierdzenie zasiedzenia spornej nieruchomości oznaczonej na planie gruntów wsi Rosochate Kościelne nr 967 i 966/2 o powierzchni 0,222 ha. Wnioskodawca twierdzi, że nieruchomość tę nabył nieformalną umową od jednego ze spadkobierców ostatniego formalnego właściciela, Edwarda Zaremby, który zmarł w 1948 roku. Przez jej wieloletnie posiadanie stał się w ten sposób jej formalnym właścicielem.

Równocześnie do nieruchomości tej zgłasza roszczenie Ochotnicza

Tak więc wyrok Sądu Wojewódzkiego nie potwierdził prawa rolnika do spornej nieruchomości oraz stwierdził, że z nieruchomości tej korzystali również członkowie OSP.

Autor notatki zamieszczonej w „Spieciach” mija się również z prawdą w innych kwestiach: to nie strażacy wodzą rolnika po sądach, tylko rolnik wszczął oba postępowania przeciwko strażakom; rolnik nie jest właścicielem tylko współposiadaczem (na podstawie nieformalnego nabycia) przedmiotu sporu, a wyrok sądu rozstrzygający prawo własności w ogóle jeszcze nie zapadł.

Należy więc stwierdzić, iż wskazana notatka jest tendencyjna, nie zawiera informacji prawdziwych i nie służy podnoszeniu prawnej świadomości społeczeństwa, a przez dwuznaczne sformułowanie konkluzji obraża Sąd i dobre imię pracowników wymiaru sprawiedliwości.

JERZY BUJKO

wiceprezes Sądu Wojewódzkiego

w Łomży

Od redakcji: konkluzja dotyczy przyczyny konfliktu. Jeśli pracowni-

Przemysłu Bawełnianego „Narew”, mimo posiadania willi, nie zamierza opuścić zakładowego mieszkania”.

W związku z tym zwracam się z prośbą do Towarzysza Prokuratora Wojewódzkiego w Łomży o zarządzenie zbadania tej sprawy w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa.

Gen. bryg. LUCJAN CZUBINSKI
zastępca przewodniczącego
Komitetu Rady Ministrów do spraw
Przestrzegania Prawa, Porządku
Publicznego i Dyscypliny Społecznej

„Manipulanci”

W nawiązaniu do tekstu „Manipulanci” zamieszczonego w „Kontaktach” (nr 47/83) oraz skargi mieszkańców wsi Wścieklice w sprawie Funduszu Rozwoju Rolnictwa przedłożonej Zarządowi Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży przez przedstawiciela Najwyższej Izby Kontroli w Warszawie, wyjaśniamy co następuje:

CZY POKÓJ ZALEŻY OD CIEBIE?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Przygotowanie społeczeństw do życia w pokoju jest zadaniem niezmiernie skomplikowanym i trudnym, wymagającym nowego, obiektywnego spojrzenia na naszą rzeczywistość. Jest ono tym trudniejsze, że musi być podjęte w skali globalnej, bo na nic się zdadzą wysiłki kilku, szczególnie mniejszych, krajów, które by powiedziały: „Rezygnujemy z wojny, przygotowujemy nasze społeczeństwo wyłącznie dla pokoju”. Oczywiście, przykład i waga niektórych państw są znaczniejsze niż innych. Myślę, że duże zasługi w tej dziedzinie ma, i może mieć, Polska.

Chciałbym nawiązać do deklaracji „O przygotowaniu społeczeństw do życia w pokoju”, uchwalonej prawie jednomyślnie w ONZ-cie w 1978 roku. Jej projekt został zaprezentowany przez Polskę. Ale do ostatecznego sformułowania poważny wkład wniosły także inne państwa. Co ważne: nie odwołuje się ona wyłącznie do uczuć, do dobrej woli ludzi, ale nakreśla konkretny program działania we wszystkich dziedzinach: politycznej, militarnej, ekonomicznej i społecznej.

Wspólne dla wszystkich wartości, którą łączy całą ludzkość, są stokrój ważniejsze, od tego, co nas różni i dzieli. Eliminacja wojny jest warunkiem koniecznym, wstępnym, ale niewystarczającym do zapewnienia twórczego, pozytywnego pokoju. Aby osiągnąć taki twórczy pokój, musi każdy zacząć od siebie. Musimy dojść do pokoju w sobie i z sobą samym, z naszym najbliższym otoczeniem, z własnym i innymi społeczeństwami, z przedstawicielami innych ideologii, innych kultur i ras. A wreszcie: z otaczającą nas przyrodą, z naszymi twórcami: zarówno materialnymi, jak duchowymi. Myślę, że koncentracja na tak rozumianej problematyce może doprowadzić do osiągnięcia autentycznego, prawdziwego pokoju, i to nie kiedyś, w odległej przyszłości, a za życia naszych pokoleń.

Paradoks polega między innymi na tym, że ludzkość dysponuje obecnie tak bogatymi — i wystarczającymi — środkami, by doprowadzić do realizacji złotego wieku, czy raju na ziemi, jak kto woli to nazwać. Eliminując wojny i wyścig zbrojeń zapewnić moglibyśmy wszystkim mieszkańcom naszego globu życie we względnie dostatku, zdrowiu, godności, wolności i sprawiedliwości społecznej.

Po raz pierwszy w historii ludzkość dysponuje środkami do realizacji tego, co uważane było przez tysiąclecie za utopię. W praktyce koncentrujemy się jednak na ich wykorzystywaniu przeważnie do dewastacji, destrukcji, przygotowywania zniszczenia ludzkości i świata.

Ta refleksja może doprowadzić każdego z nas do autentycznego działania na rzecz pokoju. Widzimy u wielu ludzi w różnych krajach, regionach i kontynentach bardzo podobne podejście do życia. Doświadczenie, nauka wykazały, że ludzie mają wiele wspólnego, niezależnie od pochodzenia, rasy, wyznawanych poglądów i światopoglądu. Większość ludzi ma w gruncie rzeczy te same dążenia, aspiracje, uczucia. Można więc byłoby się porozumieć i wspólnie dążyć do osiągnięcia właśnie takich, autentycznego pokoju. Wierzę, że zdrowy rozsądek, szlachetne uczucia w człowieku i to, co życie ludzkie czyni godnym (m.in. wartości kultury, tworzenia, życia), potrafi pokazać swoją przewagę i wziąć górę nad tendencjami destrukcyjnymi, prowadzącymi do wojny do zagłady ludzkości.

By to osiągnąć — konieczne jest aktywne zaangażowanie się w tę walkę każdego z was, każdego z nas.

MARIAN DOBROSIELSKI

Praca może być przyjemnością albo udręką. Najczęściej zależy to od ludzi.

— Dla mnie przyjemność skończyła się szybko — żali się Jola, dwudziestoletnia mieszkanka Kolna. — Pracowałam w Zakładzie Odzieżowym przy Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w Kolnie przez rok i pięć miesięcy. W tym czasie spotkało mnie kilka przykrości ze strony kierownictwa. Moja maszyna stała naprzeciwko drzwi, kiedy ktoś wchodził — podnosiłam głowę. Kierowniczka oświadczyła mi, że nie życzę sobie, abym na nią patrzyła i zagroziła dyscyplinarką. Kiedy indziej koleżanka przy sąsiedniej maszynie poprosiła mnie o pożyczenie grzebienia. Dorota, rozdzielająca pracę — zobaczyła, że rozmawiamy i pobięła z krzykiem do kierowniczki, by na nas donieść. Jest to wykańczalnia a nie zakład pracy. Ciągłe ktoś na kogoś krzyczy, straszy naganami. Nic nie można powiedzieć.

Próbuję zobiektywować ten pogląd w szerszym gronie. Dziewczeta żądają zachowania anonimowości („Co by to było, gdyby kierowniczka dowiedziała się o naszym spotkaniu?”). Badają, czy zastępy szczerze zaciągają.

— Jolę znałam w zawodówce — opowiada odważniejsza Maria — kiedy spotkałyśmy się w zakładzie, nie poznałyśmy się. Istny kłónek nerwów, zupełnie inna dziewczyna. Nie ma mowy, żeby nie miało to związku z pracą. Czuję, że jest coś nie tak. Koleżanka ruszyła się przy maszynie, a już któraś krzyczała: „Jolka!”

— No tak, ale dyscyplina w pracy musi być przestrzegana — wtrącam dydaktyczny akcent.

— Podam konkretne przykłady naruszenia naszych praw przez nadzór — twierdzi Maria. — Przerwa śniadaniowa powinna trwać 15 minut. Ale już po 10–12 minutach przychodzi brygadziści i wygania do pracy. Nie każdy je tak szybko, a przecież trzeba w tym czasie umyć ręce, pójść do szatni, przynieść kanapkę. Jemy więc przy maszynie, to nie podoba się naszym paniom.

— Jeśli ma się plecy u kierowniczki, czasem można zwolnić się wcześniej, ale większość ma trudności z pójściem do przychodni. Czas, który spędziło się u lekarza, trzeba potem odpracować. Dobrze, jeśli ktoś mieszka w Kolnie, ale co mają zrobić dojeżdżający? O każdy dzień urlopu też trzeba się naprosić. Nie jest przestrzegany plan urlopów.

— A jak są wyliczane stawki akordowe?! Tam, gdzie poprzednio pracowałam, do stawki liczony był czas najszybszej i najwolniejszej szwaczki. W kolneńskim zakładzie liczy się tylko czas najlepszej. Ci, co mierzą czas, chowają się za zasłonką, za filarem, nie wiem, po co. W innych zakładach każdy ma swój element do wykonania. U nas potrafią zmienić pracę kilka razy w ciągu dnia, kilka minut szyje się, potem wysyłają na godzinę do prasowania. W końcu każą obcinać nici. Niby jest akord, ale zarobić nie można, chociaż kosztuje mokrać od potu.

— Zmienia się asortyment, ale jak szyć — pokazują tym, które lubią. Nowej koleżance, bez wprawy, powiedzieli: „Możesz poczekać”, a brygadziści poszła uczyć szwaczkę z dłuższym stażem. Nowa nie umie szyć, więc nie zarobi.

— Wprawdzie nadzór nie używa wobec nas obraźliwych słów, ale uwagi zwracają najczęściej podniesionym głosem. Każdemu może zdarzyć się, że źle uszyje; koleżance, która weszła zamki do dwudziestu spódnic, kazali wszystkie wypruć. Później weszła je tak samo i okazało się, że jest dobrze. Lepiej traktowane są dziewczyny zadbane, eleganckie ubrane. Wiele z nas przychodzi z rodzin biedniejszych, niektóre dojeżdżają ze wsi. Nie każda stać na ładny strój, zwłaszcza do pracy.

Na nasze „poufne” spotkanie dotarła jeszcze jedna koleżanka. Pracowała w zakładzie krawieckim, ale zwolniła się.

Tylko przez pierwszy miesiąc pracy w tym zakładzie, czułam się znośnie. Potem było coraz gorzej. Uszyte ubranie trzeba było pruć, jeśli poszłam spytać się, jak uszyć, była jedna odpowiedź: „Przecież uczę się w szkole”. Przesiedziałam kiedyś dwie godziny w ubikacji, bałam się wyjść na salę. W końcu trafiłam do psychiatry i do szpitala.

KTO WYCHOWUJE?

WIESŁAW KOŁOWSKI

SZKOŁA STRACHU

Rodzice nie pozwolili mi wrócić do pracy. Kiedy przypomniał sobie przeżycia z zakładu krawieckiego, wpadłam w szok.

Jedyną osobą z kierownictwa, którą lubiliśmy, jest mistrzyni z małej szwalni. Zastępowała kiedyś naszą. Potrafi być obiektywna, nie krzyczy, jeśli trzeba — umie się za pracownikiem. Myślałam, że jak Dorota zostanie manipulantką, to się coś zmieni. Też była szwaczką. Przyszła z Wybrzeża, tak jak my narzekała, że tutaj jest atmosfera nie do wytrzymania, jak w szkole. Ale kiedy dostała awans, zmieniła się zupełnie. Krzyczy jak inne, a co najgorsze: o najbliższych sprawach

staną zasilku, zgodziliśmy się, żeby nas zapisać.

Prezes nie rozmawia z nami na takie tematy. Złożył nam życzenia w Dniu Kobiet, ale nie zapytał, jakie mamy problemy.

Czyżby nikt nie dostrzegł, że w zakładzie źle się dzieje? W ubiegłym roku odeszło 16 osób, prawie 20 procent załogi.

Dzisiaj wszyscy mamy nerwicę — podsumowuje moje spostrzeżenia zastępca kierownika zakładu. — Jola nie była pracownikiem, którego zatrzymuje się za wszelką cenę. Była średnia, a przy tym nerwowa. Jeśli dostała pracę, to szła i śmiała się, potrafiła dużo zarobić. Te, które nie mogły sobie poradzić, przeniesiśmy do zakładu zabawkarskiego, inne musiały odejść. Absolwentki Zasadniczej Szkoły Odzieżowej przy Zakładzie Doskonalenia Zawodowego nie znają fachu, a powinny siadać do maszyny i szyć.

Z kierowniczą Zakładu Krawieckiego rozmawiałam telefonicznie (wróciła właśnie z delegacji).

Jola lubiła dyskutować, często wychodziła do pokoju śniadań. Była opryskliwa, jeśli zwróciło się jej uwagę, że przyjmuje za dużo lekarstw. Przyniosła podanie o zwolnienie. Poprosiłam, aby zastanowiła się. Dostała dwa miesiące urlopu bezpłatnego. Ale to nic nie pomogło, po kilku miesiącach przyniosła drugie. Kiedy namawiałam ją do zastanowienia się, odrzekła: „Pani nie będzie mną rządzić”. Rozwiązaliśmy umowę o pracę za porozumieniem stron.

Po zwolnieniu Jola złożyła podanie do zakładu krawieckiego WZSR. Nowa firma rozwija produkcję, przyjmuje pracowników. Ale Joli tam nie przyjęto.

Mieliśmy spośród 10 podań wybrać 6 szwaczek — informuje dyrektor Zakładu Gospodarczego WZSR-u.

Według jakiego kryterium wybrano 6 pracowników?

Na podstawie tego, co wynikało z podań.

Dyrektor nie potrafi jednak przedstawić konkretnych przyczyn. Jeśli rzeczywiście oparto się jedynie na podaniach, wynikało z nich jedno: Jola skończyła trzyletnią szkołę odzieżową, inne osoby — jedynie trzymiesięczne kursy. Posiadała więc pełniejsze wykształcenie, przygoto-



donosi kierowniczce i dodaje jeszcze od siebie.

Jest taki układ, wszystkie przyszły świeżo po szkole, każda boi się siedzieć cicho jak mysz kościelna. Zresztą komu się skarżyć? Kiedy w zakładzie miała być grupa operacyjna, powiedzieli nam, żeby nie rozmawiać z wojskowymi w razie czego mówić, że nic nie wiemy, od tego jest kierownictwo zakładu.

Była dzisiaj pani, która proponowała, abyśmy zapisywały się do związku zawodowego. Początkowo dziewczęta nie chciały, ale kiedy okazało się, że te w ciąży nie do-

wanie. Nie została przyjęta, mimo że otrzymała skierowanie z Urzędu Miasta i Gminy w Kolnie, bo nie znalazła się na liście, które inspektorowi ds. zatrudnienia przysłał Zakład Gospodarczy.

Z zakładu krawieckiego przy WZSR-ie odeszło już wiele dziewcząt. W rezultacie zlikwidowano drugą zmianę. Mimo to kierownictwo zakładu trwa w przekonaniu, że wszystko jest w porządku. Krawcowe, z którymi rozmawiałam — też noszą się z zamiarem odejścia. Zostałyby, gdyby zmieniły się stosunki w pracy.

Fot. GABOR LÖRINCZY

interwencje



DLACZEGO JESTEM
CZŁONKIEM PARTII?

Dlaczego jestem członkiem Partii? Zawsze miałem świadomość, że ktoś może zadać mi to pytanie, zwłaszcza po sierpniu 1980 roku. Pochodzę z rodziny robotniczej. Mój dziadek był uczestnikiem powstania wielkopolskiego. Wychowano mnie w duchu patriotyzmu i walki z niesprawiedliwością. Pamiętam rozmowy ojca z nieznany mi ludźmi, gazetę „Robotnik”, jakieś robotnicze akcje...

Po wyzwoleniu toczyły się zażarte dyskusje nad przyszłym kształtem Polski. Granica na Odrze i Nysie stała się faktem dziejowym, nieodwracalnym, a Polska „jaśniepańska” przeszła do historii. O okresie międzywojennym niektórzy do dzisiaj mówią jak o raju, a przecież tylko niewielu ludziom żyło się dobrze. Sam doświadczyłem tego „dobrobytu”. Nie mogłem chodzić do szkoły, bo trzeba było utrzymać rodzinę i pomóc matce. Do Polski bezrobocia i głodu nigdy nie chciałem wrócić.

Jeszcze grzmiały działa pod Poznaniem, a już pełnomocnicy rządu pod kierownictwem PPR-u przeprowadzali reformę rolną. Pewnego dnia do mojego ojca przyjechali jakiś ludzie. Matka powiedziała mi szeptem, że będą radzić, jak realizować tę ważną dla kraju decyzję. Nabrałem odwagi i wszedłem do pokoju; poprosiłem, aby i mnie zlecili jakąś robotę. Wysłuchali i kazali zgłosić się za tydzień. Przez ten czas ojciec tłumaczył mi, co to jest związek zawodowy i na czym polega działalność PPR-u. Po tygodniu brałem udział w pracach bezpośrednio związanych z realizacją reformy rolnej. W ten sposób stałem się sympatykiem PPR-u.

Zawsze interesowało mnie wojsko, więc kiedy dowiedzieliśmy się z kolegami, że w Gnieźnie jest już WKR, zgłosiliśmy się na ochotni-

ków. W październiku 1945 roku zostałem skierowany do ochrony rządu. W czasie referendum nasza kompania ochraniała lokale wyborcze. Walczyliśmy też z bandami (m.in. „Deski” i „Roga” w powiecie kolneńskim).

ATRYBUT OTWARTEJ GŁOWY

Ktoregoś dnia zdecydowaliśmy się z kolegą na wstąpienie do PPR-u. Napisaliśmy podania. W lutym 1947 roku staliśmy się członkami organizacji. Choć przez cały czas czuliśmy się z nią związani, oficjalne przyjęcie przeżyliśmy ze wzruszeniem. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to zobowiązuje szczególnie do wypełniania obowiązków wobec ojczyzny.

Z perspektywy 35 lat mojej przynależności mogę powiedzieć, że w Partii niedługo trwał okres odpowiadający ściśle zasadom komunizmu. Najbardziej — chyba w pierwszych latach po Kongresie Zjednoczeniowym, a potem było różnie. Każde nowe kierownictwo narzucało inny styl pracy; trudno się dziwić, że w takim metliku łatwo było ukryć wszelkie nieprawidłowości. Nie mogłem nigdy zrozumieć jednego: jeżeli mam swoje racje i jestem przekonany o ich słuszności, dlaczego każe mi się wierzyć w dogmaty, utopijne hasła, decyzje pozbawione zdrowego rozsądku i nie liczące się z wolą narodu? W latach siedemdziesiątych, po fali grudniowej euforii, traciłem często wiarę w służebną rolę Partii wobec narodu. Robotnik miał świadomość faktu, że owoce jego trudu zjadał ktoś inny. Pytałem siebie wtedy: gdzie jest ta Partia Robotnicza? Dlaczego nie broni interesów klasy robotniczej, zasad sprawiedliwości?

Każdemu działaniu potrzebny jest określony cel, a wtedy znajdzie się i chęć do pracy. Pamiętam zapał w powojennej odbudowie kraju. Nikt nie liczył pęcherzy na rękach ani godzin przepracowanych o kromce chleba w byle jakim ubraniu. Dziś też budujemy, ale często bez zapału i na rozkaz. Atrybutami partyjnego stylu pracy PZPR powinny być otwarta głowa i odpowiedzialność.

Przewodnia rola Partii w życiu narodu zobowiązuje do umiejętności przyznawania się do własnych błędów i konsultacji wszystkich zamierzonych decyzji. To przykre, że dopiero dzisiaj, po latach wstrząsu moralnego, trzeba powracać do fundamentalnych prawd. Niestety, w myśl starego powiedzenia „Mądry Polak po szkodzi” często niczego się nie uczymy na własnych błędach. Partia przekonała się w bolesny sposób o potrzebie przestrzegania reguł gry: nie wolno narzucać swojego zdania głosząc wszem i wobec własną nieomyślność. Dziś członków Partii uważnie się obserwuje. Społeczeństwo oczekuje od nas konkretnych decyzji i właściwej reakcji na zło społeczne.

Przez tyle lat marzyliśmy, nam się Polska zsklanych domów. Szkoda, że te wyobrażenia nie były potwierdzone efektywną pracą, lecz oglądaniem się na innych. „Czy się stoi, czy się leży” — dwóch pracuje, a dziesięciu się przygląda — takie opinie funkcjonowały w społeczeństwie i każdy przyjmował je za rzecz normalną. Skąd ta „normalność” się brała?

Moje życiowe zasady czasem zaskakiwały współpracowników i znajomych. Według mnie — miarą wartości człowieka jest to, co robi, a także jego stosunek do problemów innych ludzi. O tym powinni pamiętać wszyscy, ale przede wszystkim członkowie Partii. Nikogo nie wolno przekonywać na siłę, zmuszać do przyjmowania czegoś kolwiek na słowo. Jeżeli mam lepić garnek, muszę wiedzieć, z jakiej gliny, i umieć jej użycie uzasadnić. Krycie się z prawdą, izolacja, dystans wobec społeczeństwa to droga do wypaczeń. Po co była ta agitacja na siłę dla powiększenia (niestety, nie umocnienia) organizacji? Czy musimy mieć miliony ludzi? Wystarczy tysiąc, byleby aktywnych, świadomych, uczciwych członków.

Szczególnie przeżyłem okres rzucania legitymacji. Gdy ktoś decyduje się na wstąpienie do PZPR, powinien mieć świadomość obowiązków, jakie na siebie przyjmuje. Zasada „Wymagać od innych i od siebie” zatraciła swój właściwy sens i funkcjonował najczęściej tylko jej pierwszy człon, a drugi przyjął asekuracyjną formę: „I Boga świeczkę i diabłu ogarek”. Jego wyznawcy nie wytrzymali presji środowiska i załamali się psychicznie. Wielu z nich trzeba pomóc.

Zawsze uważałem, że w porę przedstawiona krytyka może zapobiec rozezarowaniom i dramatom. Nigdy nie kryłem własnych poglądów chociaż narażałem się na niechęć i wrogość. Ale chyba już nie raz przekonaliśmy się, do czego prowadzi przytakiwanie klaskanie i bierne słuchanie pustych słów.

Ja też przeżywałem chwile załamania, ale rozumiałem, że moim obywatelskim, partyjnym obowiązkiem jest ratowanie ojczyzny, i dlatego w Partii zostałem. Nie jestem tchórzem, który w chwilach tragicznych zwyczajnie ucieka. Wierzę, że w mojej organizacji są ludzie wartościowi, oddani sprawie społecznej, rozumiejący idee socjalizmu i umiejący je krzewić. Oczywiście byli też karierowicze, ogładowani się za wygodnym ustawieniem i wejściem w tzw. układy. Tłumaczyłem sobie, że są tylko ludźmi ulegającymi słabostkom ludzkiej natury. Potem coraz trudniej udawało mi się usprawiedliwiać tych członków Partii, którzy zaplątali się w przestępstwa gospodarcze i żyli ponad stan.

Myślę, że czas najwyższy — w dobie odnowy narodowej — zrobić rachunek sumienia i zastanowić się w czterech ścianach nad własnym postępowaniem. Czy nikt z działaczy, nawet tych najaktywniejszych, nie ma sobie nic do zarzucenia? Czy bezpartyjni są bez winy?

Wierzę w społeczne odrodzenie. Symbolem nowego ducha w narodzie jest dla mnie PRON, który wytycza wspólne cele tym, którym drogie jest dobro ojczyzny. Stać nas na wysiłek budowania i tworzenia.

Młodzież przejmie nasz kraj w takim stanie, w jakim go jej przekazemy. Trzeba jej dać szansę sprawdzenia się, aby nie uwiaryła w fatalistyczne poglądy o straconym pokoleniu, lecz udowodniła, że jest wartościowa. Nie zgadzam się z twierdzeniem wielu ludzi, że nasza młodzież jest zła, liczy tylko na gotowe, chciałaby wygodnie spędzić całe życie. Wiem natomiast, że czeka na dobre wzory do naśladowania. To właśnie my, pokolenie, które uczyło się życia i zdobywało doświadczenie w walce, musimy dać młodym poczucie współgospodarzenia Polską, dostrzegać ich głos tam, gdzie rozstrzyga się o naszych narodowych sprawach. Wielu z nich należy do Partii. Obserwuję ich zachowanie, stosunek do ludzi, i jestem przekonany, że są świadomi swojej roli w państwie. Wychowałem wiele młodych roczników oficerów i jestem przekonany, że umiejętność znalezienia wspólnego języka to połowa sukcesu w pracy z młodymi. Nikt nikogo nie nauczy metody pracy. Każdy musi wypracować ją sam.

Marian Goldyn — rańcy, członek terenowej organizacji partyjnej nr 5 w Łomży.

Fot. GABOR LÖRINCZY



O magii dynamiki, poziomie i zakresie usług, zapomnianych przez Merkurego osiedlach i trudnościach młodej firmy — ze Stefanem Sutyńcem, dyrektorem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży — rozmawia Stefania Henczelowa.

S. H.: — Kiedy ciekawscy pytają, kto w WPHW faworyzuje dyrektor Stefan Sutyńiec, wtajemniczeni mówią: „Panią dynamikę”. Czy może Pan publicznie zaprezentować walory tej damy?

Stefan Sutyńiec: — Naturalnie. Jest to pani prostolinijna i wiarygodna, bowiem w sposób wymierny wykazuje tempo rozwoju firmy.

— Trochę jednak mało ambitna, bowiem porównuje dane nie do najlepszych lat, lecz do poprzednich. Efekty jej pracy bywały humorystyczne: oto punkt napraw aparatów radiowych i telewizyjnych w ciągu 9 miesięcy ułr. wykonał plan w 103,2 proc., podczas gdy zegarmistrz tylko w 98,3 proc.; pierwszy osiągnął dynamikę 138,2 proc.; drugi natomiast aż 201,1. Jak to przełożyć na zdrowy rozum klienta, który przez zegarmistrza nie został obsłużony?

— Tak mianowicie, że w roku bieżącym na pewno będzie obsłużony. Nie mogę obiecać jeszcze najwyższego komfortu w każdym zakładzie usługowym ani błyskawicznych napraw, bo Przedsiębiorstwo startujące od zera musi najpierw postawić na rozwój ilościowy. Zapewniam jednak P.T. Klientów, że kiedy osiągniemy pułap zbliżony do optymalnego zaczniemy panią dynamikę zdradzać na korzyść jakości.

— Jak długo będziemy na ten szcze-

urządzeń antywłamaniowych oraz produkcji nakładczej i chałupniczej.

— Przeczytałam w Waszych materiałach sprawozdawczych, że łomżyńskie WPHW zajęło I miejsce w kraju pod względem obrotów i zysku (notabene: wcale na półkach nie widać, czym tak dobrze obracacie). Jaki udział mają w tych osiągnięciach ceny, także te dyktowane przez polonijnych kontrahentów?

— Ceny podskoczyły średnio o 25—30 proc. (co — ciągle jeszcze

GARNITUR

— nie odstraszyło nabywców, którzy nie pozwalają ani przez dzień poleżeć towarom), ale 36 proc. netto wypracowaliśmy sami. Kto by uwierzył, że tkanin (w metrach bieżących) sprzedaliśmy w ubiegłym roku więcej niż w 1980! Towary polonijne stanowią znikomy odsetek naszych obrotów, a gdyby nawet więcej, co w tym złego? Inne miasta handlują z firmami polonijnymi i nikt im z tego zarzutu nie robi.

— Inne miasta mają też sklepy agencyjne, a Pan rozprawia się z nimi w sposób ostateczny i bezlitosny.

— To jakiś absurdalny mit! Aby

— W całej Polsce spółdzielnie mieszkaniowe budują placówki handlowe, i to na bardzo dobrych warunkach spłat ratalnych, tylko nie w Łomży. Kranik na kredyty inwestycyjne został zakręcony. Skoro zdecydowaliśmy się na pełną niezależność od Białegostoku, musieliśmy wznieść od podstaw własną bazę magazynową i w nią włożyliśmy prawie cały fundusz rozwoju (w Jezioroku będziemy mieć 15 000 metrów kwadratowych powierzchni magazynowej), a już zagospodarowaliśmy 2000. Większość naszych sklepów to klasne pakamery, które trzeba pospiesznie modernizować. Od dawna na próżno staraliśmy się o dom handlowy. O wejściu z naszą ofertą do nowych osiedli możemy na razie pomarzyć.

— Za to z kadrami nie ma chyba kłopotu, skoro w ciągu 3 lat zatrudnił Pan

ponad 200 osób. Jak zostały one rozlokowane w przedsiębiorstwie?

— Szuka pani tzw. przerostów administracyjnych? W styczniu 1981 r. firma liczyła 585 osób, w tym 54 z administracji. Do grudnia 1983 przybyło dokładnie 207 etatów, lecz pracowników biurowych zaledwie osiemnastu. Nie powiedziałbym, że nie było z naborem kłopotu. Tę młodą kadrę trzeba było wyszkolić, a teraz doskonalic. Wysyłam ją więc do bratnich przedsiębiorstw. Uczenie się na cudzych błędach jest o wiele tańsze.

— Czy znajdzie w WPHW reformę?

— Oczywiście: w dysponowaniu

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
15 IV 1984

Przyjmijcie, bracia, najlepsze życzenia i pozdrowienia — niech Wam się szczęści i niechaj los sprzyja Waszej pomyślności.

Z jakiej — zapytacie — okazji te życzenia?

Z tej po prostu, że zaczyna się wiosna! To chyba najlepszy czas, żeby serdecznie pomyśleć o Was.

Pozdrowienia ponadto przyjmijcie z okazji Dnia Wągarowicza — o tym nowym święcie dowiedziałem się od syna.

WOJCIECH WOŹNIAK
OSTROŁĘKA

★

Jestem uczennicą trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku Podlaskim i stałą czytelniczką „Kontaktów”. Do napisania tego listu skłonił mnie sobotni film „Trędowata”. Ośmielam się prosić cię, droga redakcjo, o przeprowadzenie wywiadu z panią Elżbietą Starostecką i panem Leszkiem Teleszyńskim. Myślę, że oczekuje tego większe grono czytelników, ale nikt nie wysuwa swoich próśb. Nie tak dawno publikowany był wywiad z Dorotą Stalińską, który bardzo mi się spodobał. Wymieniona para również zasługuje, aby przybliżyć gronu wielbicieli ich sylwetki i dorobek artystyczny.

Dużą przyjemność sprawiły mi „Kontakty” drukiem książki Heleny Mniszek pt. „Ordynat Michorowski”, dzięki czemu jestem posiadaczką tej, nieosiągalnej obecnie, pozycji. Pierwszą jej część, „Trędowatą”, czytałam już dwa razy — zawsze z wielką satysfakcją. Chętnie wróciłabym do tej książki, lecz jest ona niedostępna, przeważnie wycofana z bibliotek z powodu „zaczyniania”. Dlatego przedruk jej w „Kontaktach” po prostu uszczęśliwiłby mnie. Jeśli okaże się to niemożliwe, gotowa jestem ją przepisywać. Tymczasem musi mi wystarczyć kasetka nagrana w czasie emisji filmu.

Mieszkam w małym mieście, gdzie rozrywki ograniczają się do kina, dyskoteki i kawiarni, a nauka nie wyczerpuje całkowicie wolnego czasu, stąd moje zainteresowanie książkami.

Droga redakcjo, mam nadzieję, że w nawale pracy znajdzie się odrobinka czasu na, choćby króciutką, odpowiedź dla mnie. Czekam z niecierpliwością.

BOŻENA IWANIUK
BIELSK PODLASKI

OD REDAKCJI: niestety, nie zamierzamy w najbliższym czasie drukować „Trędowatej”, być może jednak propozycja, którą niedługo przedstawimy Czytelnikom, okaże się równie interesująca.

★

Pragnę ustosunkować się do niektórych wypowiedzi, jakie ukazały się w „Kontaktach” (numer 8/84) w artykule pod tytułem „Śladem anonimów” Danuty Wroniszewskiej.

Pewna część artykułu dotyczyła mojej osoby. Chodziło konkretnie o to, jakoby miał opuścić mieszkanie służbowe w Piątnicy dopiero wtedy, gdy — jak się wyraziła pani Ciechowicz — „Sami wyrzucili” my rupiecie Tadeusza Orłowskiego.

Pragnę stwierdzić, że taka sytuacja w ogóle nie miała miejsca. Być może pani Ciechowicz chciała ją widzieć, ale to tylko mogą być jej życzenia, bo ja nie pozwoliłbym na coś podobnego. Wyprowadziłem się, gdy moje własne mieszkanie zostało przygotowane do zamieszkania.

Pragnę zaznaczyć, że był to koniec grudnia, a artykuł został wydrukowany jedynie po wystąpieniu jednej strony.

Jeżeli znajdzie się chociaż jedna matka, która „pomagała” mi w przeprowadzce, żołą jej podziękowanie na łamach tygodnika „Kontakty”.

TADEUSZ ORŁOWSKI
ŁÓDŹ



liwy moment czekać. Czy równolegle nie dążyć się rozwijać innych form usług, których bardzo miastu brakuje? Myślę o czyszczeniu kożuchów, plisowaniu, repasacji pończoch, napielaniu długopisów i naprawie sprzętu fotograficznego. Tymczasem wiem, że zamierzacie wyposażać różne instytucje w sygnały alarmowe. Dla kogo właściwie WPHW istnieje?

zysk ich był sprawiedliwy, zaproponowałem nową kalkulację. Większość nie przyjęła jej i odeszła sama. Pozostałych (poza istniejącymi jeszcze dwoma), ze względów prestiżowych, wstydziłyśmy się firmować, bowiem np. podpisywali się bezgwarancyjne umowy z rzemieślnikami, a reklamacje napływały do nas. Byliśmy zmuszeni rozwiązać

funduszem, w systemie premiowania, w samodzielnym zdobywaniu towarów... Generalnie jednak wprowadzanie reformy w handlu idzie opornie, choć tu właśnie miała być stymulatorem sukcesów. Coraz to nowe listy rozdzielników centralnych ograniczają nam pole manewru, a tym samym — ilość towarów na łomżyńskim rynku. Myślę, że ta reforma została przygotowana dla przemysłu; niektóre jej założenia są w ogóle do handlu nieprzymierzalne. Mam nadzieję, że ktoś się wreszcie zreflektuje... W oczekiwaniu na ten szczęśliwy moment chcemy niedostatek towarów rekompensować klientom elegancją obsługi: od II kwartału br. wprowadzamy w sklepach prowizję za obrót i premię za uśmiech.

— A czy Pan uśmiecha się z ubolewaniem na myśl o niektórych swoich decyzjach?

— Ubolewam nad odejściem z Przedsiębiorstwa paru cennych ludzi; dla ich zatrzymania nie wyzerpałem, niestety, pełnej argumentacji. Wstydziłem się też faktu, że dotychczas nie poradziłem sobie z równym rozłożeniem na wszystkie barki ciężaru starań o dobre efekty firmy. Ale wkrótce (kiedy już jest jasność w kwestii płacenia według pracy) podejmę działania dyscyplinujące opornych i ocieplących.

— Co robi dyrektor WPHW w przypadku oberwania się guzika od garnituru przy zakupnym i długotrwałym braku nici w sklepach?

— Wkładam inny garnitur.
Fot. GABOR LÖRINCZY

DO GUZIKA

— Nie potrafię powiedzieć, kiedy się w uprawianych usługach udoskonalimy, bo zależy to głównie od dostatku części zamiennych, podobnie jak nie umiem podać dokładnej daty zakończenia handlu „akcyjnego”, bo nie ode mnie zależy systematyczny napływ towarów. O nowe typy usług należałoby spytać Wydział Handlu UW, ponieważ potrzebują one lokali, a my już musimy się w „salonie” radiowo-telewizyjnym czy punkcie napraw sprzętu gospodarstwa domowego. O niektóre z wymienionych mógłby zszeregować swoje świadczenia WSS: np. włączyć do krawiectwa plisowanie, a do pralni chemicznej — czyszczenie kożuchów. My, ze względu na skandalicznie niskie marże, musimy gwałtownie ratować swój fundusz, głównie inwestycyjny (bank na budowanie kredytu nie da), stąd pomysł instalowania

umowy, ale, co chcę podkreślić, dopiero po wielu skargach klientów. Mamy teraz mniej narzekań, a więcej lokali dla palcówek własnych.

— Podejrzewam, że mimo wszystko dużo skarg otrzymujecie w ciągu roku. Jaki przyjęliście tryb ich rozpatrywania?

— W ubiegłym roku napłynęło ich 127: 71 na handel i 56 na usługi. Analizujemy je dwa razy w roku i staraliśmy się wybrnąć z każdej polubownie. Nie wszystkie, oczywiście, są zasadne; w ubiegłorocznej puli było takich tylko 39, a odnosiły się do złej obsługi lub jakości usług. Jeżeli jednak kogoś słabszego tłum wywołuje z kolejkami, także nie rozkładamy bezradnie rąk.

— Ale chyba je opuściliście w kwestii wejścia do zespołu osiedli Południe I, II i III. Przecież niohawom będą one liczyły połowę mieszkańców Łomży!

nie mieszkałbym dzisiaj w walącej się chałupie.

— Mimo naszych podań — rozwija podaniową elegię Sienkiewiczowa — z dniem 31 lipca 1974 roku odebrano nam działki bez poszerzenia siedliska i opinii lokalizacyjnej na warsztat stolarski. Pytamy w Kolnie kierownika Wydziału, dlaczego? Inżynier na to, że nie widział na oczy naszych podań. „Szukaj, człowieku! Musisz mieć, bo na kopiach jest potwierdzenie odbioru”. Zaczął szperać po teczkach. „Nie ma!” My z tych nerwów w krzyk. On grozi milicją, my prokuratorem. Uciekli z pokoju. Postanowiliśmy czekać, aż nas załatwi; pozytywnie, negatywnie, ale załatwi. Przed końcem urzędowania wraca. „Państwo jeszcze tutaj? Proszę wyjść!” Zadzwoń! po milicję. Poszliśmy do przewodniczącego Powiatowej Rady, a następnie do sekretarza partii. Ten zadzwonił do inżyniera: „Stasiu, załatw ludzi, ja ciebie dobrze znam, na pewno gdzieś te podania masz, poszukaj”. „Zrozumcie, państwo, to człowiek nerwowy” — usprawiedliwiał go. Na wszelki wypadek złożyliśmy ponownie podania.

Po tej awanturze przyjechał do nas młody, energiczny urzędnik z powiatowego Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie, Jan Popielarz, obejrzał z miejscowym referentem ds. budownictwa nasze obejście i orzekł, że o 3-4 metry działkę poszerzy. Przesłał pismo: z datą 5 III 1975 r.: W odpowiedzi na podania z dn. 12 II 1975 r. i 13 II 1975 r. dotyczące powiększenia działki drogą zamianę przy ul. Łomżyńskiej Zarząd Gospodarki Terenowej Urzędu Powiatowego w Kolnie informuje, iż jest to możliwe i będzie załatwione (podkr. A.J.S.) tak jak zostało wyjaśnione na miejscu w dn. 19 II 1975 r. Ze względu jednak na brak podkładów geodezyjnych (zostały wysłane do aktualizacji do Białegostoku) definitywne załatwienie nastąpi w przeciągu 3-4 miesięcy”.

Czekamy na te podkłady, mija trzeci miesiąc, a tu nagle... likwidacja powiatów! I pismo: odebrać pieniądze za przejęte przez państwo grunty. Zdebieliśmy. Poszliśmy do adwokata po radę; telefonował, długo kogoś słuchał i potakiwał. „Cała ziemia, nie tylko Wasza, rzekł, przejdzie na skarb państwa. Jest to proces powolny, ale nieodwracalny. Kto temu będzie się przeciwstawiał, będzie się przeciwstawiał socjalizmowi”.

Kolno, 31 maja 1975 r., południe; ostatni dzień powiatu. Na korytarzach stoją już szafy i biurka. Popłoch! „Bierzcie pieniądze, bo stracie wszystko — przywitał ich Popielarz — przejdą na skarb państwa bezpowrotnie. Nie bójcie się — uspokajał — podkłady jeszcze nie przyszły, ale pismo ode mnie macie, załatwie was w nowym urzędzie.”

— W tej gorączce pobraliśmy 29 tysięcy złotych, czyli po 10,80 złotych za metr kwadratowy.

— Ta parcela była wówczas warta, po cenie rynkowej, 350 tysięcy — nie wytrzymuje Sienkiewicz.

— Ufni w zapewnienie Popielarza, mając w rękach jego pismo, poszliśmy do nowego Urzędu Miasta i Gminy w Stawiskach. Naczelnik Marian Gębarski zdecydowanie nie chciał sprawy załatwić. „Trwa postępowanie administracyjne — odpowiadał nagabywany — proszę czekać.” Wkrótce naczelnik się zmienił i, świętecznie ubrany, odwiedziliśmy nowego gospodarza. „Na razie nic z tego — wyjaśnił — nie mamy podkładów, pojechali do aktualizacji do Białegostoku.”

W tym czasie na naszych działkach rosły domy nowych właścicieli. Oni jakoś nie musieli czekać na podkłady. Jesienią 1976 r. wreszcie nadeszły. „Ja nic poszerzać nie będę” — przywitał nas naczelnik. Nie tłumaczył, dlaczego.

Nie wypatrując zmiłowania Opatrzności zacząłem kołдовать po województwie. Jakś stary urzędnik, gdy błąkałem się po korytarzach (zawsze w urzędach znajduje się jakiś samarytanin) skierował mnie do Wydziału Gospodarki Terenowej Urzędu Wojewódzkiego. Tam urzędnik przeczytał podanie. „Pani przecież pieniądze wzięła! Działki już nie są pani własnością.” Radca prawny. Wydziału podobnie: „Pieniądze pobrane, sprawa zamknięta.”

Co tu dalej mamy? — Sienkiewiczowa sięga po następną kartkę. —

Aha, opisałam nasze perypetie w liście do KC PZPR. Odpowiedź gminy: „Jednocześnie nadmieniam, że ob. może otrzymać działkę budowlaną w wieczyste użytkowanie pod warunkiem pobudowania domu mieszkalnego na Osiedlu Domków Jednorodzinnych nr 2 w Stawiskach. Natomiast nie można pobudować na osiedlu warsztatu stolarskiego (podkr. A.J.S.) ze względu na przepisy dotyczące projektowania osiedli. Z up. Naczelnika Miasta i Gminy, Bożena Majkrzak, referent.”

Na co nam dom bez warsztatu? Napisałam ponownie. Odpowiedź naczelnika: „25 IV 77 r. Zostało wystosowane pismo do architekta wojewódzkiego na wyrażenie zgody na poszerzenie działki [...]. Termin poszerzenia uzależniony będzie od dokonywania wyrównań geodezyjnych. Mgr inż. Bolesław Stanisław Krzywda. Na podkłady geodezyjne czekałmy półtora roku, teraz naczelnik wymyślił wyrzuty. Postanowiłam nie czekać. Był Wielki Piątek 1977 r. Prokuratura Rejonowa; wchodzę i ryczę. Zrobiłam się taka nerwowa, że tylko wejść do urzędu, nie mogąc się powstrzymać od łez. Po wystąpieniu pani prokurator otrzymałmy kolejną odpowiedź: „[...] informuję, że obecnie nie jestem w stanie rozpatrzyć merytorycznie sprawy poszerzenia działki. W każdej natomiast chwili jestem w stanie oddać ob. w użytkowanie wieczyste działkę budowlaną pod budowę domu jednorodzinnego z możliwością urządzenia warsztatu stolarskiego w podziemiach tego domu.”

— Jak nie kijem go, to pałką — śmieje się Sienkiewicz. — widzi pan te maszyny? Gdzie ja bym je w podziemiu pomieścił?!

— Idź, kobieto, do posła Zawodzińskiego; złoty człowiek. Znów jakiś samarytanin podpowiedział mi, do kogo zapukać. Wyżaliłam się, opowiedziałam swój życiorys, że 20 lat w zawodzie nauczycielskim, że trójka dzieci... „Zajmę się tym”, zadecydował.

„Ob. inż. Tadeusz Stojewski, dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli. W czasie dyżuru poselskiego I sekretarz KW PZPR tow. Stefan Zawodziński przyjął ob. Wandę Sienkiewicz w sprawie możliwości zabudowy Jej działki w Stawiskach. Sprawa ta była już przedmiotem szeregu skarg, a także wystąpienia Prokuratora Wojewódzkiego dnia 17 maja 1977 roku. Badając sprawę na miejscu inż. arch. Jacek Mieszkowski w dniu 20 czerwca 1977 roku stwierdził nieprawidłowość w opracowaniu planu szczegółowego fragmentu Stawisk, która to nieprawidłowość uniemożliwia nową zabudowę na działce ob. Sienkiewicz. Uznano wówczas konieczność opracowania indeksu do planu i opracowania tego podjął się inż. J. Krajewski z terminem do 15 sierpnia 1977 roku. Jak wynika z aktualnych informacji, aneksu nie opracowano dotychczas. Sprawa ta ciągnie się już ponad dwa lata. Już była wladza powiatowa w Kolnie zapewniała ob. Sienkiewicz, że z chwilą przepracowania planu umożliwią jej zabudowę działki. Sekretarz Zawodziński zapewnił ob. Sienkiewicz, że Jej sprawa zostanie definitywnie załatwiona do dnia 15 grudnia 1977 roku. [...] Dyrektor Wydziału inż. Aleksander Grusza.”

— Dziewiątego stycznia 1978 r. wezwano nas na naradę do gminy — słyszę sagi Sienkiewiczów rozdział kolejny. — Przyjechała komisja na czele z architektem wojewódzkim. Obejrzelśmy nasze siedlisko. „Poszerzymy wam działkę, pobudujecie dom i warsztat” — zawyrokowali. Pani architekt własnoręcznie spisała protokół do aneksu do planu szczegółowego Osiedla Domków Jednorodzinnych nr 2 w Stawiskach. Protokół podpisali: naczelnik, specjalista ds. wyłączeń Zarządu Gospodarki Terenowej UM w Kolnie, geodeta miejski, architekt wojewódzki, zastępca architekta wojewódzkiego i projektant. Aneks został zatwierdzony przez Radę Narodową Miasta i Gminy w Stawiskach 28 V 78 r.

Wszyscy się rozjechali w dobrych humorach. Minał rok i nic. Ani kroku dalej! Odwołujemy się do wojewody. Sprawa ma być załatwiona do 15 maja 1980 r. Po tej dacie ślemy kolejne podanie. Nowy termin: 30 VII 1980 r. Gdy i ten przechodzi, piszę do ministerstwa Administracji. Naczelnik, po ponagleniach, wydaje decyzję o poszerzeniu działki w formie dzierżawy wieczystej, ale bez możliwości bu-

dowy warsztatu stolarskiego, gwarantowanego protokołem, wreszcie

i tę furtkę wylamuję, gdyż okazało się, że w planie nasza działka figuruje jako rzemieślnicza. Jeszcze usiłowałam wywalczyć poszerzenie działki drogą wymiany, o czym była mowa w protokole.

„Łomża, 7 października 1981 r. [...] pozytywne załatwienie jest niemożliwe z przyczyn niezależnych od organów administracji państwowej [...] Wicewojewoda Łomżyński, Stanisław Ciupa.”

— Ministerstwo utrzymało w mocy decyzję wojewody. Ustąpiłam. 10 września 1982 roku nastąpił historyczny moment: został spisany akt notarialny, umowa użytkowania wieczystego na 99 lat połowy, sąsiadującej z naszą, działki. Wykupiliśmy plany budowlane. Aktualizacja została zatwierdzona. Uskrzydłona polecałam po zezwolenie na budowę do gminy w Stawiskach. Nie obeszło się bez krzyków, płaczu, wzywania milicji. Tłumaczyli, że bez opinii UW w Łomży nie mogą zezwolenia wydać, bo ponoć akt notarialny ma być „polamany”. Wyplakałam to zezwolenie.

Burza nad stodołą

Wyrosła kolejna przeszkoda: stodoła sąsiadów, która połową stała na przedmiotowej działce. W protokole architekt Hanyszowa napisała: „Przyjmuje do wiadomości, że do maja 1979 r. najpóźniej musi rozebrać stodołę obecnie użytkowaną, ponieważ działka przechodzi na poszerzenie działki ob. Sienkiewicz”. Podpis właściciela stodoły — Stanisława Konopki.

— Dla całkowitej pewności, miesiąc przed spisaniem aktu notarialnego byłam u komisarza wojakowego; uzyskałam telefoniczne zapewnienie naczelnika, że wyegzekwuje rozebranie stodoły.

Wychodzimy na dwór, by obejrzyć usytuowanie „zawalidrogi”.

— Plan jest tak wyrysowany, że tej stodoły nie można ominąć — tłumaczy Sienkiewicz — akurat tu ma stanąć warsztat.

Rozpętała się papierowa burza nad stodołą jakby szło o zabytek klasy zerowej albo o Helenę Trojańską. Konopko ignorował wszystkie upomnienia naczelnika, słane od 1980 r.

5 VIII 1983 r.: „Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Łomży do Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej. Biorąc pod uwagę datę wystawienia decyzji o rozebraniu, brak odwołań obywatela S. Konopko oraz zasadność pod względem merytorycznym wydanej

decyzji, nie widzimy podstaw do jej uchylecia. Dyrektor WBPP, Główny Architekt Wojewódzki, mgr inż. arch. Jacek Mieszkowski.”

Po miesiącu: „Decyzja. Stwierdza się: nieważność decyzji nr 8388-12/80 z dn. 9 października 1980 r.: nieważność decyzji nr 8383-11/82 z dn. 12 sierpnia 1982. Uzasadnienie. Decyzję wydano z zastosowaniem złej podstawy prawnej. W aktach sprawy brak protokołu oględzin i opisu technicznego oraz określenia stanu zagrożenia bezpieczeństwa ludzi i mienia. Po przeprowadzeniu wizji lokalnej w terenie [...] ogólny stan techniczny budynku (stodoły — przyp. A.J.S.) oceniono jako średni i w chwili obecnej nie stwarza zagrożenia życia lub mieniu. Decyzja niniejsza jest ostateczna. Z up. Wojewody Dyrektor WBPP, mgr inż. arch. Jacek Mieszkowski.”

— Ministerstwo Administracji podtrzymało decyzję wojewody. Pozostało odwołać się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Czujemy się jak dudki, bo gdy nam nakazano rozebrać stodołę, która stała na przejętej przez państwo działce, zrobiliśmy to bez szemrania — pokazując zdjęcie solidnej, krytej dachówką stodoły.

Sienkiewiczowa kończy swą opowieść, układa pisma w skoroszyt i pakuje w papier. Drugi tom został napisany.

Ślepotą prawa

Przeszedłem kilka szczebli urzędowej drabiny, po której wspinali się Sienkiewiczowie. Ten spirytystyczny seans z wywoływaniem widma Sprawy sprzed wielu lat (do tego — powiedzmy sobie szczerze — jednostkowej i być może odosobnionej) rozpocząłem od koronnego świadka kolomyi, Jana Popielarza. Na jego pisma powołują się Sienkiewiczowie, jak na przykład Jahwe z wybranym ludem. Zastałem go w tym samym Wydziale — Gospodarki Terenowej Urzędu Miasta i Gminy w Kolnie, tyle że już na stanowisku kierownika.

— Coś sobie przypominam — wita mnie lekko zaskoczony. — Gdyby nie reforma administracyjna, doosłoby do zamiany. Sprawa się przeciągnęła, bo plany ogólne były w Białymostku. Nie, nie mogłem im tak powiedzieć, doskonale znałem zarządzenie nr 94 ministra Finansów, które mówi, że wszystkie sumy idą w depozyt sądowy i mogą być odebrane w ciągu pięciu lat. Musieli mnie źle zrozumieć. Nowa administracja przyniosła inne spojrzenie na sprawę. Teraz jest taki gąszcz przepisów, że sam się gubię. Ale żeby tyle lat się ciągnęła? Sam jestem ciekaw, co pan ustali.

— W tym drewnianym, pożydowskim domu mieszkam 35 lat — mówi Konopko. — Nie mam innego placu. Przy protokole umówiliśmy się, że naczelnik albo da materiały budowlane na nowy dom, albo mieszkanie zastępcze, wówczas stodołę rozbiorę.

Jakby na złość mojej rozmowie z naczelnikiem miasta i gminy Stawisk, mgr inż. Bolesławem Krzywdą, towarzyszył hałas stolarskich narzędzi. Urząd przystraja się w boazerię. Naczelnik prosi Bożenę Majkrzak, a sam wychodzi.

— Zrobiono błąd — przedstawia swój pogląd referentka ds. budownictwa — że Sienkiewiczom nie dano działki własnościowej na poszerzenie siedliska. Ten pociągnął dalsze. Należało im przydzielić działkę w osiedlu domków jednorodzinnych, ale tam by nie mogli postawić warsztatu, normatywy na to nie pozwalają. Było ustalenie, że Konopko otrzyma od naczelnika mieszkanie i wtedy rozbierze się stodołę.

Wraca naczelnik. — Ona bez przerwy ma pretensje, że ją wywłaszczono. W moim odczuciu, Sienkiewiczowa może się czuć pokrzywdzona, dlatego chciałem pójść na rękę. Chociaż, kiedy wzięli pieniądze za przejęty grunt, mogłem tej sprawy nie rozpatrywać. Nie chowam wobec niej żadnej urazy, choć latała po wsiach, „Solidarność” zakładała... Nigdy tym się nie sugerowałem. Sprawa się wlecze, bo poszła w złym kierunku. Pani Hanyszowa nas trochę podprowadziła z tym poszerzeniem. Konopko nie wyszła podróż do USA i ani mu w głowie pozostało rozbieranie stodoły. Gdyby nie ten protokół, wyznaczyłbym inną działkę.



— Oferował pan działkę w osiedlu, ale wpięć bez możliwości budowy warsztatu, później z warsztatem w podziemiach domu. Również to decyzji negatywnej.

— Coś musiałem odpowiedzieć, skoro się upierali, że przyjmą działkę tylko z możliwością budowy warsztatu. A ja takiego zezwolenia nie mogłem dać ze względu na przepisy Strefa ochronna, pan rozumie...

— A jednak w tym osiedlu warsztat stolarski stanął!

— Wybudował się tam stolarz, postawił budynek gospodarczy, ale nie prowadzi warsztatu. Każdy ma prawo na własnym podwórku pomajsterkować.

— Ile mieszkań przyznał Urząd z własnej puli w ostatnim czasie?

— Od 1981 do 1983 r. trzynastie — podliczyła pani Majkrzak.

— Czy nie można było jednego przydzielić Konopkom, skoro takie było uzgodnienie?

— Ależ Konopko dopiero teraz z tym wyszedł!

— Twierdzi, że była już o tym mowa przy podpisywaniu protokołu?

— Poproszę panią Chmielak, geodetkę; była przy jego podpisaniu.

Zofia Chmielak potwierdza słowa naczelnika: — Konopko mówił tylko, że przebuduje się na ulicę Pochtową.

— Mogę sobie jedno zarzucić — mówi na pożegnanie naczelnik — gdybym od razu zapytał Konopkę, czego on chce, przyspieszyłbym sprawę o kilka lat. Jak tylko złatwię najpilniejsze potrzeby mieszkaniowe, dam również lokal Konopce i problem przestanie istnieć.

Marian Gęborski, przez krótki czas naczelnik Stawisk: — Wyznam panu szczerze, że od początku nie chciałem się w tę sprawę angażować. Z Sienkiewiczową nie szło się dogadać: nerwowa, zaczepiała mnie na ulicy... Stwierdzam jednak, że ma rację i administracja powinna tę sytuację szybko wyjaśnić.

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, do maja 1982 r. także Gospodarki Terenowej, Henryk Milewski, również interweniował w sprawie Sienkiewiczów: — Poszerzenie drogi wymiany było niemożliwe, bo pobrali pieniądze. W sensie prawnym sprawa była zamknięta. Pani Sienkiewiczowa słusznie czuje się skrzywdzona. Nie tylko zresztą ona. Działki wykupywano za grosze. Ich rzeczywista wartość była wielokrotnie wyższa.

Czytając pamiętny protokół z 1978 r. w gabinecie architekta wojewódzkiego, Jacka Mieszkowskiego, pytam o podpisane przez niego dwa akty — w kwestii rozbiórki stodoły, w których (w przeciągu miesiąca) zajęli dwa sprzeczne stanowiska: pierwsze było merytorycznie słuszne, ale prawnie wadliwe — wyjaśnia — drugiemu pod względem prawnym niczego nie da się zarzucić, ale merytorycznie było niesłuszne. Cóż, prawo jest ślepe...

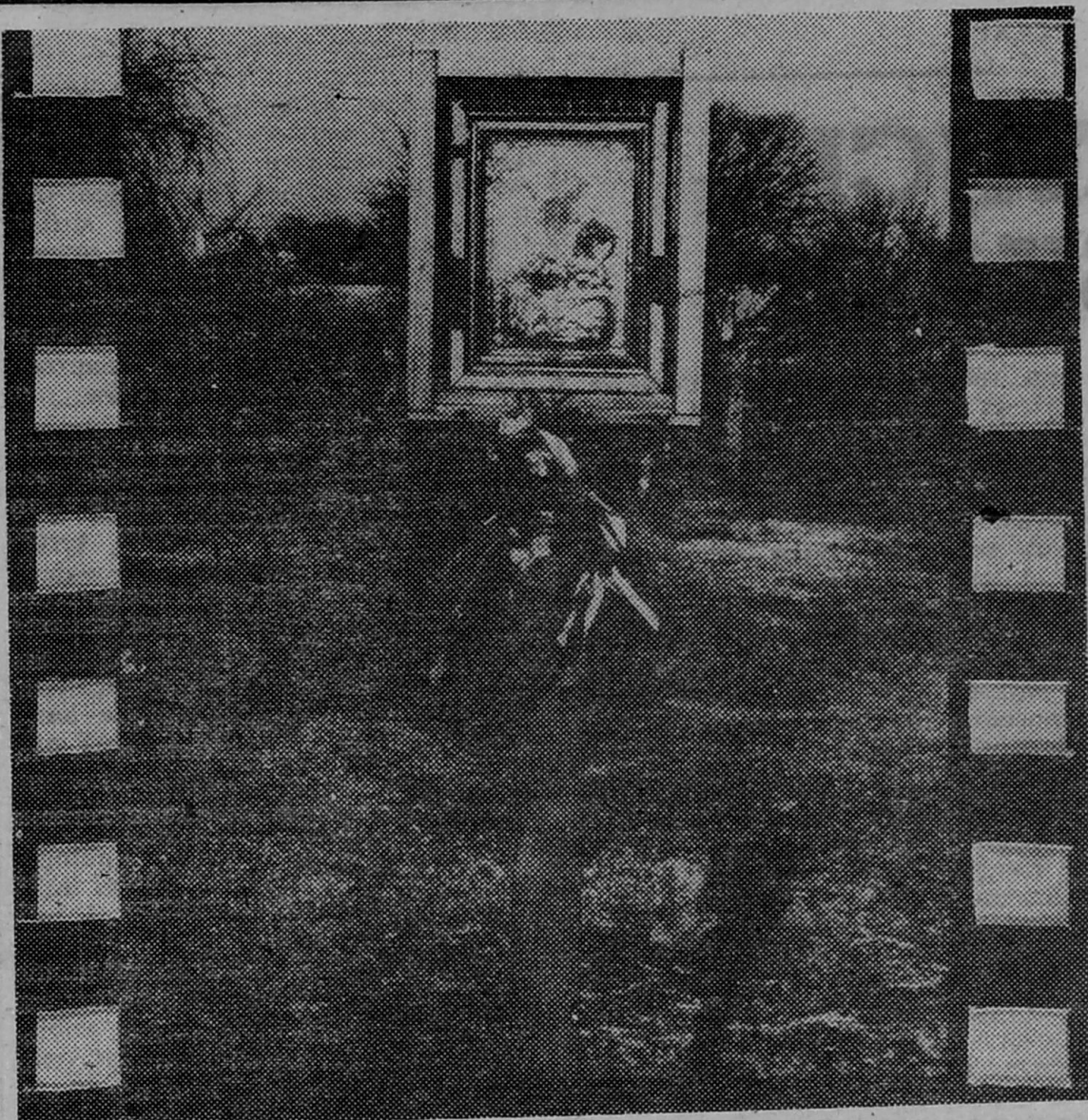
— Ci ludzie biją głowy o mur — mówi kierownik Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży, Aleksander Cwalina. — Nasza opinia o jego zakładzie jest jak najlepsza.

— Jedyne, co mogliśmy zrobić — włącza się inspektor bhp, Bogusław Bielecki — to wydać opinię na temat stanu zakładu. W każdej chwili może dojść do tragicznego w skutkach wypadku. Potrzebne jest bezwzględne pobudowanie nowego warsztatu.

Na starszego referenta ds. budownictwa komunalnego w Zarządzie Gospodarki Komunalnej UW w Łomży, Wiesława Brzostowskiego, sprawa Sienkiewiczów „spadła” 10 maja 1983 roku: — Akt notarialny został wydany z rażącym naruszeniem prawa. Byłby on ważny tylko wówczas, gdyby stodołę rozebrano przed decyzją naczelnika i przed sporządzeniem aktu. Zdaje sobie jednak sprawę z faktu, że wycofując akt dobiłbym tę kobietę. Ona jest kłębkiem nerwów. Niech da sobie pokój z pisaniem skarg, lecz przy pozwie Urząd Miasta i Gminy w procesie sądowym o eksmisję Konopki. Sprawę wygra.

Per aspera ad acta

We wrześniu 1984 r. mija dwuletni termin, przewidziany aktem notarialnym, na rozpoczęcie budowy. Po tym czasie akt straci ważność.



Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



9

KONTAKTY
15 IV 1984

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Dobrymlesie na naradę dyrektorów szkół w Zbójnej zajął autobus. W trakcie narady poruszono między innymi drażliwy problem małych przydziałów paliwa i wiskę w powietrzu widmo zawieszenia dowozu dzieci do szkół. W związku z tym konstruktywnie wychodzimy naprzeciw: jeśli podobne wojaże są regułą — nie lepiej zawiesić paru dyrektorów?

Pomimo zgromadzenia przeróżnych zaświadczeń młodzi, chcąc w terminie stanąć na ślubnym kobiercu, muszą najczęściej zaopatrzyć się doraźnie w obrączki z tombaku. Ciekawe, co za parę lat wykażą socjologowie; dziś pewne jest jedno: pozorne inwestycje cechuje zawsze pozorna trwałość.

Uwaga sadyści! Od dłuższego czasu mamy wasze kije i smycze — którymi katujecie swoje psy — na oku! Nie chlastamy jeszcze na odlew, sądzimy, że wkrótce uczyni to chirurg. Klasyk wprowadził orzekł, iż pies nigdy nie podejrzewa swego pana — sądząc po sobie — o podłość, niemniej liczymy, że po tym ostrzeżeniu zmądrzeje przynajmniej jedno zwierzę.

W ostatnim dniu pierwszego kwartału, czyli w ostatecznym terminie wykupu paliwa za marzec (dla ciutaczy również za styczeń i luty) spośród trzech stacji CPN w obrębie Łomży czynna była zaledwie jedna — jak zwykle niezawodna — przy ul. Wojska Polskiego. W pozostałych ajencjach tankowano z rozpaczą nad nowym „szczelnym” systemem reglamentacji?

W biuletynie łomżyńskiej wsi „Gmina” autor sygnowany (z) tak oto relacjonuje dzień ponownej nominacji Przytuł na siedzibę gminy: „Przyczyny radości były rozliczne. Jedni cieszyli się, że chodzenie koło sprawy dało wynik. Inni, bo uważali, że w ten sposób naprawiony został jeszcze jeden błąd okresu minionego. Inni — bo uratowana została tradycja. A jeszcze inni z właściwych naturze ludzkiej sentymentów do tego, co minęło, które są źródłem miłości do dziejów ojczyznianych. I zacierałem reakcyjnych ciągót”. Tu (z) nasza chwila opamiętania; bądź co bądź decyzję nobilitującą Przytuły podjął minister: Żarty na bok. Skoro decyzję podjęto, to chyba była uzasadniona”. Minister ministrem, ale dusza zaangażowanego publicysty znowu wzięła górę: „A przecież wprowadzenie tej decyzji w życie kosztuje w skali roku grube pieniądze, choćby na same pensje dla urzędników, opłaty administracyjne, manipulacje itp... Niestety (z) skończył bez wniosków. Na szczęście, te nasuwają się same: ministra od administracji od dziś posadzić do pisania życiorysów. Reakcyjne ciągoty, których koszty ponosi całe społeczeństwo, nie biorą się z powietrza!



PAMIĘTAJCIE O OSESKACH

Kiedy przełamywały się nasze dzieje w roku czterdziestym, czwartym, piątym i szóstym, najodważniejsi futurologowie ówczesni wybiegali myślą na lat piętnaście, dwadzieścia; termin „czwarte tysiąclecie” był nie do objęcia wyobraźni. To przecież tyle lat, ile razem liczyła sobie Polska niepodległa i wojenna. Wydawało się, że najbliższe dziesięciolecie rozstrzygnie na całą przyszłość o wszystkich podstawowych sprawach państwa i obywateli. Tak myśleli optymiści, nie tylko młodzi, którym wtedy ludowa i demokratyczna Polska wpadła w ręce „zwykłym” zrzędzeniem historycznego losu. Inaczej myśleli ci, którym nie mieściło się w głowie, aby udało się komunistyczne oderwanie Polski od Europy; „raczej umrzeć stojąc niż żyć na kłęczkach” — podniecali wzniosłą retoryką umysły i serca, nie samych starców tylko.

Nie wygrali ani jedni, ani drudzy, nie najwięcej skorzystała na tym Polska, choć czterdziestoletnia perspektywa pozwala inaczej oceniać naiwną krótkowzroczność optymistów od wrogiej ślepoty wojującego pesymizmu.

Rocznicowa okazja nie raz będzie wywoływała próby porównań sy-

tuacji młodego pokolenia Polaków wówczas i dzisiaj. Myślę, że wszelkie bezpośrednie przymierzenie tych dwóch „czasów” (daje cudysłów, bo w nieskończonej płynności czasu nie sposób zaznaczyć ostrych granic nie tylko zegarowych, ale i kalendarzowych, chyba że istnieją jakieś zdarzenia, wydarzenia, fakty, od których czas czegoś wyraźnie zaczyna biec lub ustać) służyć może co najwyżej okolicznościowym rzewnociom, a nie budowaniu jakichś pouczających analogii.

Również zdarzenia o dziesięć lat późniejsze bardziej przynależą do dni tamtych niż do dzisiejszych. Październik był dramatycznym zakończeniem narastającej przez lata tragedii, więc jakby szczęśliwym jej rozwiązaniem, co niewątpliwie przyczyniło się do zwycięstwa idei jedności narodowej w socjalizmie polskim, w Polsce socjalistycznej. Inna rzecz, że nie udało się nam dotrzymać wierności tej idei, co nie jest wcale dowodem na to, iżby historia, to były dzieje zdradzenia dobrowolnie tworzonych idei.

Próbuję skrótkowo, metaforycznie definiować te zjawiska z myślą o obecnych dwudziestolatkach, o tych młodych ludziach, którzy w okoli-

cach Grudnia szli do pierwszej klasy, a w Sierpniu i reszcie kalendarza (przez kilkanaście następnych miesięcy przemierzaliśmy cały pozostały kalendarz ze szczęśliwym wyjątkiem miesiąca trzynastego) byli asystentami, co najwyżej służyli do posyłek. Oni — często przedwcześnie, jak na nasze przewidywania — stają się teraz przedmiotem zainteresowania znacznej części starszaków i staruchów.

— Macie szansę — mówią im — capnąć kawał władzy. Idą wybory i jak dobrze obstarwiecie, to wasze będzie górą. Zafatwicie sobie wymarzone „emki i ciżemki”, tylko twórcze programy, lobby i walcie do urn.

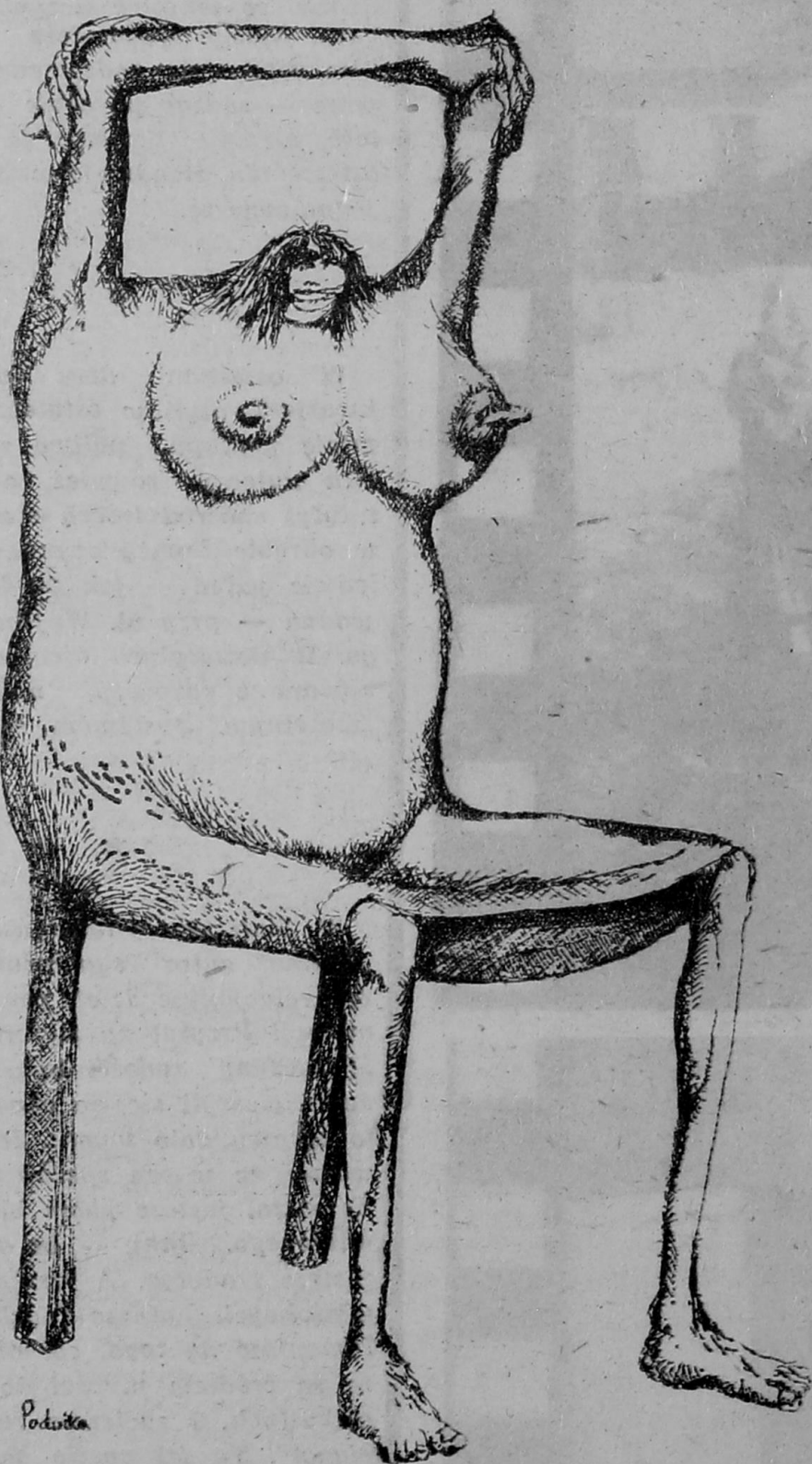
I co najbardziej w tym paradoksalnego, to staruchy mają rację, tyle że artykułują te prawdy metodą profesora Pimki, a w każdym razie tak, jakby młodzież nie wiedziała, że przyszłość i tak należy do niej.

O jednym tylko starszaki milczą lub mówią z ostrożnością chłopca na przednówku — o tym, w imię czego ma być ta przyszłość. I nie idzie tu o hasło, ale o ideę. Rozumiem, że nam (samemu starszakowi) niełatwo mówić o czymś, co daliśmy swojakom wyjąć sobie z rąk i prawie w całości oddać pod zastaw, ale rozumiem też, że ci młodzi o tym wiedzą, a że uważam ich za pokolenie praktyków (czyli takich, których przekonują fakty), oni rzeczywiście zaczęli rościć sobie prawa do praktycznego, faktycznego socjalizmu. Wtedy czarno widzę przyszłość wszystkich, którzy cynicznie lub z wdrożonego (również po tzw. drodze) wyrachowa-

na próbują tych młodych Polaków wziąć na piew przedwyborczych obietnic. Nie piszę tego dla przekornej stylizacji tylko, albowiem w nasilającym się agitowaniu, ba — kokietowaniu młodzieży, dostrzegam objawy jednej z naszych wad: działania pozornego, fasadowego, formalnego i jeśli — na przykład — sprawność działania komisji i kolegów wyborczych oceniana będzie według ilościowego udziału młodzieży, obawiam się, że w wielu przypadkach wybory możemy przegrać przy stu procentowej frekwencji. Nie ma bowiem szansy na ucieśnienie socjalizmu w społeczeństwie pozornie jednorodnym. Między niewolą anarchoi a przymusem zgody powszechnej jest olbrzymi obszar praktycznego życia w państwie, życia, które nie może składać się jedynie z wyborów między budową lokalnej drogi a lokalnej świetlicy, bo — słusznie — padnie pytanie: dlaczego akurat ten wybór ma określać drogę do socjalizmu? A jaka dać odpowiedź? Nie wystarczy powtarzać, że socjalizm musi zwyciężyć, ale przekonywać, że tragedią byłaby jego przegrana.

I co jeszcze? Nic ponad to, że młodzi szybko się starzeją, więc młodość nie może być wartością samą w sobie, lecz nabiera jej w miarę dorastania, starzenia się. Mamy taką młodzież, jaką ukształtowaliśmy. A jaka będzie dalej? Ta odpowiedź: praktyczna i bez złudzeń. Pamiętajcie jednak, młodzi, że oeski już zaczynają mówić. Niedługo zaczną myśleć, a potem także działać. I to będzie wasz kłopot, nie nasz.

HENRYK GAŁA



Podłoka

Nie zamierzam wykrecać się, bo to pogorszyłoby tylko sprawę. Przyznaję zatem, iż rzeczywistość zdarzającą mi się chwile osłabionej czujności, kiedy sobie nucę lub nawet podśpiewuję półgłosem, co gorsza — nie są to kawałki z „Halici” ani „Zbudujemy nowy dom”, lecz urwyki bez wątplenia rockowe, na przykład: „Wypisujesz hasła w mojej dłoni”, „Mniej niż zero” a czasem, rzadziej jednak niż raz w tygodniu — „Ja naprawdę mam już dość”. Nie odbywa się to wszakże nigdy w miejscu pracy, w autobusie miejskim ani tym bardziej w kolejce do supersamu, tylko w czterech ścianach — przed zaśnięciem albo zaraz po przebudzeniu, gdy poczucie rzeczywistości jest niepełne, a zdolność do samokontroli nad wyjątkowo słaba. Ot, przypływy jakiejś melodii, strzępek słów, które prze-

ba odganiać jak muchę, nim się odczepią. Powtarzam jednak, że nie cierpi na tym ani wydajność pracy, ani umacnianie ładu i dyscypliny. Toteż bardzo boleśnie odczuwam napadci na mnie i kolegów z brzygady, niejednokrotnie młodszych, że zasłuchani w rock-bzdury, które nie zaprzeważają do wysięgu pracy, i zapatrzeni w niechlujnych idoli, nie mogących przecież skłaniać do naśladowania Pawła Korczagina, oddzielamy się murem od społeczeństwa, trwając w bierności, goryczy i klęsce. Tych oskarżeń pojawia się coraz więcej, zwłaszcza po odbyciu w kierownictwie radia i telewizji spotkań pod hasłem: „Kształtowanie programów muzycznych w zgodności z socjalistycznymi ideami wychowawczymi”.

Nic dziwnego, że z nadzieją zabierałem się do czytania artykułu

ŻYCIE TOWARZYSKIE

CO NAM CHCE STWORZYĆ URSZULA BIELOUS?

Urszula Bielous w „Życiu Literackim” z 25 marca. Z nadzieją tym większą, że autorka już na wstępie rozprawiła się z reporterkami telewizyjnymi, które nie rozumieją ani muzyki rockowej, ani młodzieży, zadają idiotyczne, krzywdzące tę młodzież pytania, a odbiorców naprowadzają na fałszywy trop.

— Nareszcie — wykrzyknąłem — znalazł się ktoś rozsądny!

Nieco dalej dostało się prezentom i zapraszającym przez nich przed mikrofony, pożałuj Boże, uczonym, którzy swoje chęćstwa biorą za rzeczywistość.

— Brawo! — zawołałem z entuzjazmem, gdy w tej samej chwili — cóż to? — zostałem ni stąd ni zowąd napadnięty: „Młodzież w przedziale wieku 10—40 lat trzeba coś nieustannie stwarzać, podawać, podsuwać pomysły i uprzedzać życzenia”.

— Ejże, pani Urszulo — pytałem zaskoczony razami — czy to jeszcze pani? Cóż pani chce mi stworzyć przez to bicie? — Odpowiedzią był następny cios, tym razem z „małki”: „Młodzi dlatego muszą się rozpychać i rozbijać, ponieważ trudno coś dobrego u nas z życia wyrwać”.

Usiłowałem nie stracić równowagi, przejść do obrony, a przynajmniej dociec, czy jako zagorzali wielbiciel „Kontroli Wenerycznej”, „Patologii Ciężkiej”, „Defloracji”, „Formacji Nieżywych” i innych „Lady Panków” idę po trupach, by wyrwać ochlap dla siebie, czy raczej czekam, bierny i rozkapryszony, co mi pani Urszula w imieniu starszego pokolenia stworzy i podsunie pod nos. Jakoż podsunęła nie czekając, aż pociemniało mi w oczach i zemdliło od fetoru: widzę wraz z rówieśnikami i młodszymi tylko brud i zgniliznę, za co pani B. nawet skłonna byłaby pochwalić, nie proponując jednak zmian ani nie rzucając się, by wymyślić witriny sklepów, zdezynfekować publiczne ustępy, pozmywać naczynia w barach, myć się i używać dezodorantów.

— Pomocy! — jęknąłem czując, że za chwilę stracę przytomność. Nieprzespana noc w kolejce wyraża nie mnie osłabła. Ciosy sypały się w dalszym ciągu, nie próbowałem już nawet osłaniać się — powinieniem otóż działać, coś znaczyć, stwarzać wzorce osobowe oraz rozpowszechniać światły, laicki światopogląd, tymczasem nie chcę dorosnąć, staję się arogancki, znużony, bier-

ny, krzyczę wniebogłosy i tupię zapamiętałe. I o cóż mi, w gruncie rzeczy, chodzi? Z pewnością o półki pełne luksusowych towarów, duże mieszkania i zrywane samochody.

Pani Urszula zasapała się jednak, bo uznała, że te moje oczekiwania nie są grzechem. Złapałem na chwilę oddech, ale nie miałem siły zapytać, według jakiego światopoglądu grzechem nie są, ani w jakim mieście można zapisać się do kolejki mieszkaniowej. Nie spytałem też, czy będę musiał dobrowolnie opodatkować się na budowę fabryk samochodów, bo istniejące, jak podał ostatnio dziennikarz PAP, już się zużyły, skoro nawet w 1995 nie będzie mnie stać na kupno zrywnego malucha? Leżałem nieruchomo, z rozbitym nosem i widocznie wzburzonym odruchem kłosa, bo usłyszałem, że właściwie moje grzechy obciążają ostatnich kilkanaście lat, kiedy wszczępiono mi kult cwaniactwa, niewychylania się i przeciętności. Żeby jednak nie poczuł się za dobrze, autorka dorzuciła, że przeciętność była powszechnie promowana. Znaczący to, że mam się i tak lepiej, niż zastrzyłem.

„Najgorsze za nami” — pomyślałem, próbując dźwignąć się na nogi. W tej samej chwili dostalem między oczy: dziewiętnastoletnie ekspedientki i kelnerki, którym od czasu do czasu kupowałem kwiaty albo zapraszałem do kina, są aroganckie i chamskie, a ja zdolny jestem do deptania cudzej godności i operuję zespołem cech najgorszych, jak cwaniactwo, znieczulica, egoizm. Zamiast dawać wspaniałe przykłady swojej zbuntowanej postawy, zmieniam fryzurę i strój, jadę na rockowe kottowisko do Jarocina, by lepić bawiany idiom, a wracając — wyrzynam drzwi w przedziatach.

— Czy chodzi pani o przedziaty wieku? — wykrztusiłem nareszcie, poczuwszy jedną nogą twórczy grunt.

— W tej sytuacji nie sposób stać, o czym marzą młodzi, bohaterem — przyznała pani Urszula i ułotniła się. Otrzępalem spodnie, rozstąpiłem obolałe kolce, po czym zaśpiewałem jedną z tych piosenek, którymi publicystka „ZL” nie interesuje się: — „A mury runą, runą i pogrzebią stary świat...”

Przypomniał mi się zaś co innego, wymamrotałem: — Boże, ocal nas od nienawisli.

JAN KWASOWSKI



Łomżyńskie — jakie ono jest, jakie było? Jacy ludzie? Każdy z nas ma własne odpowiedzi na te, wcale przecież niełatwe, pytania. Tak jest dzisiaj i tak było kiedyś; choć wtedy rzadziej nasi pradziadkowie „ruszali w Polskę”, brali do ręki książkę lub gazetę. Dominowały opinie i wyobrażenia urabiane w trakcie przygodnych spotkań, gadek sąsiedzkich, opowieści wędrownych dziadków, kazań, służby w wojsku, na jarmarkach i w karczmach. Im dalej od rodzinnej wioski, tym silniej czysta fikcja mieszała się z prawdziwym lub choćby prawdopodobnym.

Bohater książki Stanisława Brzozowskiego „Płomienie” (wyd. III, Warszawa 1983 r.), napisanej w gorących miesiącach 1907 roku, wyrusza z szlacheckiego dworu, ale poprzez gimnazjum trafił do środowiska studenckiego Petersburga, a tu do kół spiskowców, wresz-



STEREOTYPY ZASZŁOŚCI

cie do „Narodnej Woli”. Dyskutował, kolportował nielegalne ulotki i broszury, odbijał uwieczonych kolegów, był na emigracji i na barykadach Paryża, uczestniczył w kolejnych przygotowaniach do zamachu na Aleksandra II, przeżywał gorzkie aresztowania i cierpienia. W tej „wielkiej wędrówce ideowej” spotyka wielu bojowników, także zdrajców i oprawców, ludzi obojętnych. Poznał i pana Fieduszkę, serwotopolskiego żołnierza, potem partyzanta 1863 roku, i to z terenu Łomżyńskiego. Przypomnijmy fragment życiorysu pana Fieduszki: „Bagnet ja w partii pod nogi rzuciłem, kiedy mi chłopca wieszac

kazali — w Łomżyńskim było.

„Szpieg był” — mówią.
Mnie samego dość pałkami bili: państwo całem ze mnie wytłukli.
„Nie powiesz” — mówię — i do stepu nie dam.”

„Zdrajca on!” — krzyczą na mnie.
— Ojczyznę, naród zdradza.”

„A jego to ojczyzna i naród ten mało razy zdradziło? Jaka to jemu ojczyzna? Co miał on? Pański kańczug i pańską łaskę, gdy córkę miał ładną. Jemu wy, wasza ojczyzna i car — wszystko jedno. Jak wyście z nim mówili, wam co był on? Wyście jego w d... bili? No, to on teraz i ma was w d...”

Oficer mnie wtedy szablą po głó-

wie ciął, zem na placu bez życia został.

Chłopi później podnieśli mnie i ocucili, tamtego zaś powiesili i tak. I w teje wsi ja później partię zebrałem. No i strzelaliśmy Moskali po tych łomżyńskich bagnach a myszynieckich puszcach. Nazywali mnie w partii: „Widły”. I pod sąd mnie pod tym nazwiskiem rząd narodowy oddał i za zbrojną uznał.”

Oskarżono Fieduszkę o rozbój. Rzecz działa się w folwarku niedaleko Myszynca, gdzie pan młody, prawdziwy szlachcic, co to partiom powstańczym podobno różne oddawał usługi, zniewolił córkę chłopską, a potem ją jeszcze do księdza z

Olszanki. „do pokoju niby ze szklanką wody posłał”. Pan zginał od kuli pod stodołą, a ksiądz zawiązał na lipie pod plebania. Po tych wspomnieniach eks-powstańców ponawia się wielokrotnie oskarżenia pod adresem panów („zjecie wy tę Polskę jak wszy”) i księży, którzy „siedli chłopu na szyję i krzyczą: ojczyzna”.

Obrazy to wstrząsające tylko że niezgodne z prawdą. Owszem, było w Łomżyńskim wiele szlachty, ale z reguły ubogiej, drobnej. Najmniej „błękitnokrwistych” siedziało właśnie w rejonie Myszynca, gdzie królowali niepodzielnie Kurpie. Byli i księża, do nich należał wówczas rząd dusz. Czy zdarzały się postawy i postęпки niegodne duchowej sukienki? Może i tak, choć źródła milczą. Za to mamy wiele przykładów obecności księży w oddziałach powstańczych, wspierania „leśnych”, wiadomości o karach carskich spadających na księży. Właśnie w Łomżyńskim — dowodzą historycy — poprawnie na ogół układały się stosunki między wsią a

powstańcami 1863—1864 r., większy był tu odsetek chłopów w oddziałach, sporadycznie tylko notowano przypadki czynnego wysługiwanie się „wiejskich” żandarmom, żołdaczom, urzędnikom.

Tak więc mamy do czynienia z jeszcze jednym stereotypem: Łomżyńskie jako region butnych panów i amoralnych księży, ostrych napięć społecznych, samosądów. Wizja to okrutnie mocno przejawiona. Okazuje się, że ówczesne Łomżyńskie to po prostu tereny mało znane mieszkańcom innych ziem polskich. A dziś?

(A.D.)

Reprod. GABOR LÖRINCZY

w kręgu rocka

● Od 14 do 25 marca przebywał w Polsce brytyjski zespół „Classix Nouveaux”. Było to już drugie tournée grupy po większych miastach naszego kraju. Jak zwykle, gdy chodzi o prawdziwą, muzyczną ucztę, zespoły takie koncertują kilkaset kilometrów od naszego regionu.

● Ze źródeł dobrze poinformowanych, choć nieoficjalnych, dowiedziałem się, że na kilka występów przyjedzie wiosną do kraju Elton John. Artysta wystąpiłby w katowickim „Spodku”, poznańskiej „Arenie” i na warszawskim „Torwarze”.

● Kolejne „Złote płyty” wręczono zespołowi „Dwa plus jeden” — za longplay „Easy Come, Easy Go” i album „Bez limitu”.

● Po odejściu z zespołu „Bank” keyboardzisty Marka Bilińskiego, który — jak na razie — radzi sobie świetnie jako muzyk solowy, jego miejsce zajął Waldemar Józwiak. Grupa przystąpiła już do nagrywania płyty długogrającej — „Sidła”.

● Od 15 do 18 marca odbywał się w Warszawie Konkurs Jazzu Tradycyjnego „Złota Tarka” i Old Jazz Meeting.

● Zbigniew Holdys — do niedawna jako lider zespołu „Perfect” ulubieniec nastolatków, od pewnego czasu redaktor pisma muzycznego „Non-Stop” i od niedawna członek nowej formacji rockowej „Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys” — zapowiedział, że przestanie publikować swoje artykuły we wspomnianym „Non-Stopie”. Obietnica ta uciechy zapewne red. Jacka Gruna z „Kuriera Podlaskiego”, który — doceniając talent Zbigniewa Holdysa — najwięcej czasu, papieru i atramentu poświęcił bylemu liderowi „Perfectu”, grupy, która miała trwać wiecznie.

Najpopularniejszy wokalista 1983 roku jest ciężko chory. Michael Jackson doznał poparzeń drugiego i trzeciego stopnia w czasie kręcenia filmowej wersji piosenki „Billie Jean”. Ponieważ zrealizowany wcześniej (za 2 mln dolarów) teledysk „Thriller” cieszył się dużą popularnością, postanowiono pójść za ciosem i nakręcić kolejne. Niestety, w studiu eksplodował kanister ze sprężonym dymem. Ogień objął ubranie i włosy Michaela. Piosenkarza trzeba było odwieźć do szpitala i poddać natychmiastowej kuracji. Nad jej przebiegiem czuwa sztab najlepszych lekarzy, bowiem ani 25-letni artysta, ani też jego managerowie, nie mogą sobie pozwolić na dłuższą przerwę w pracy (czeka

kają podpisane wcześniej kontrakty).

Tym bardziej, że w minionym roku przyniósł on swojej wytwórni płytowej olbrzymie dochody. Ostatniej płyty Michaela Jacksona sprzedano 25 mln egzemplarzy. O takim sukcesie nie marzył do tej pory żaden z idoli, nawet Elvis Presley.

Jackson, który jest już dzisiaj miliardern i największą gwiazdą muzyki rozrywkowej, nie ma jednak w sobie nic z idola. Całe dnie spędza w swojej rezydencji — strzeżonej przez specjalną służbę ochronną — w Euclino koło Los Angeles. Większość czasu poświęca na medytację i studiowanie „Pisma Świętego”, należy bowiem do sekty re-



Reprod. JAN MALEC

czekoladowy Piotruś Pan

ligijnej — świadków Jehowy. Jest człowiekiem bardzo religijnym i również nieśmiałym. Nie ma swojej dziewczyny czy narzeczonej, nie utrzymuje też żadnych kontaktów towarzyskich. Nie pije, nie pali i nie je mięsa. Całymi dniami — gdy nie ma, oczywiście, koncertów i nagrań — przesiaduje w domu. Ogląda ulubione filmy rysunkowe, rozmawia ze zwierzętami: egzotycznymi ptakami, kotami, sarenkami, lamami i węzłem boa. W swoim pokoju urządził galerię sklepowych manekinów, z którymi potrafi godzinami rozmawiać. Jego ulubionym bohaterem jest... Piotruś Pan, nieśmiały i zagubiony chłopiec z Nibylandii. „Łączy nas szczególna więź: on jest mną, a ja nim — powiedział w jednym z wywiadów. — Idea wprowadzenia zagubionych i zakompleksionych dzieci w świat uludy i fantazji jest mi bardzo bliska”.

Może też dlatego znany reżyser Francis Ford zaproponował młodemu artyście główną rolę w filmie „Piotruś Pan”.

Ten piosenkarz, tancerz, kompozytor i aktor związany jest z show-biznesem od 5 roku życia. Mając 10 lat rozpoczął występy z grupą „Jackson Five”, do której należeli jego bracia: Jermain, Marlon, Jackie i Tito. W latach siedemdziesiątych była to najpopularniejsza grupa uprawiająca muzykę pop; nagrywali stale dla murzyńskiej wytwórni „Tamla-Motown”. Od 1971 roku najmłodszy z Jacksonów związał się z kompozytorem i muzykiem jazzowym Quincy Jonesem. Od tego czasu rozpoczęła się jego fenomenalna kariera, a właśnie o takiej marzy każdy występujący na estradzie. Jak dotychczas wszystkie jego piosenki stały się przebijającymi, zebrał wiele cennych nagród, o których nie śnili inni wykonawcy w tak młodym wieku. Swoją współpracę zaproponowali mu najsłynniejsi piosenkarze i muzycy m.in. Paul McCartney („Say, Say, Say”).

Od dzieciństwa żyje więc w świetle jupiterów, a swoje kłopoty i zmartwienia ukrywa pod warstwą pudru i szminki. Wszelkie, nawet prywatne sprawy załatwiają za niego managerowie. Bywa na najdroższych estradach świata, ale najszcześliwszy jest wtedy, gdy nie musi z nikim rozmawiać, spotykać się.

Tak jest z pewnością i teraz, gdy przebywa na rekonwalescencji sam, otoczony sklepowymi manekinami — „milczącymi przyjaciółmi”, i z ulubioną bajką — „Piotruś Pan” pod poduszką.

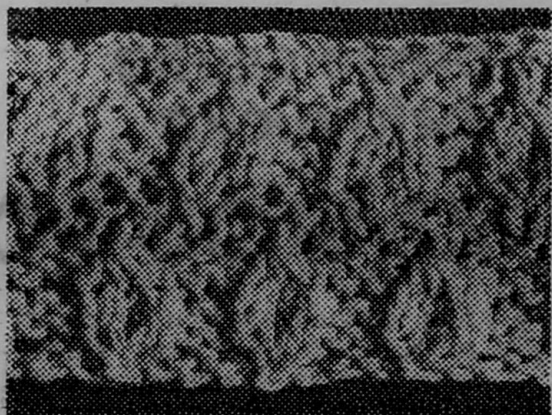


SPLOTY SUPELKOWE Z OCZKAMI DODANYMI

Powstają one przez przerobienie do jednego oczka kilku innych z narzutami, które następnie po wykonaniu jednego lub kilku rzędów, zależnie od motywu łączą się w jedno oczko. Tworzenie kilkunastu oczek, czyli dodawanie, wykonuje się w następujący sposób: włożyć prawy drut w oczko na drucie lewym, przeciągnąć nim (1 oczko dodane), narzucić nitkę (2 oczka dodane) i znów przeciągnąć nitkę przez to samo oczko (3 oczka dodane) wykonując oczko prawe. Powtarzać tę czynność tyle razy, ile oczek dodanych wymaga wzór.

PROSTY SPLOT SUPELKOWY.

Nabrać na druty odpowiednią liczbę oczek. Rząd 1: pierwsze brzegowe



zdjąć z drutu bez przerobienia. Do końca rzędu — 3 lewe, 3 dodane — jednym oczku. Brzegowe przerobić na lewo. Rząd 2: pierwsze jak wyżej. Do końca rzędu — 3 prawe, 3 lewe (dodane w poprzednim rzędzie). Ostatnie przerobić na lewo. Rząd 3: oczka lewe nad lewymi, prawe nad prawymi. Rząd 4: przerobić jak 3. Rząd 5: brzegowe zdjąć z drutu bez przerobienia. Powtarzać do końca rzędu — 3 lewe, 3 przerobić razem oczkiem prawym (zamknięcie muszelki).

SZAMANI NA ETATACH



Bez mała 80 proc. zachorowań w USA leczonych jest nie przez zawodowych lekarzy, ale sposobami domowymi i metodami zalecanymi przez różnych uzdrowicieli. Poszczególne grupy etniczne zamieszkujące terytorium kraju mają własną kulturę medyczną, a liczbę medyków ludowych szacuje się na dziesiątki tysięcy.

Psychologowie amerykańscy coraz częściej zapraszają do współpracy swoich niewykwalifikowanych kolegów, uważając, że tam, gdzie zawodzą naukowe metody psychoterapii, zaakcentowany przez pacjenta uzdrowiciel potrafi wzbudzić zaufanie i wyleczyć.

W Miami około 100 ludowych psychologów zostało zatrudnionych na etatach miejskiej służby zdrowia. Jest to nie tylko próba niesienia doraźnej pomocy chorym, lecz i rozwiązanie konfliktu między medycyną współczesną a tradycyjnymi praktykami.

Z PORADNIKA JOANNY

KONSERWACJA OBRAZÓW I RAM

Obrazy olejne czyścimy ostrożnie tamponem z waty, zwilżonym wodą z amoniakiem (1 łyżka amoniaku na 1 litr wody) lub sokiem z utartych ziemniaków. Można też zabrudzone miejsce przecierać przekrojoną na pół cebulą. Sciemniałe obrazy zżywamy wodą utlenioną (woda plus amoniak). Po oczyszczeniu i osuszeniu powlekamy obraz cienką warstwą oleju lnianego, ażeby zapobiec pękaniu farby. W obrazach oszlifowanych czyścimy tylko szkło, najlepiej watą zwilżoną denaturatem lub innymi

środkami przeznaczonymi do mycia szkła. Nie myć wodą, gdyż zostaną zacieki!

Plamy z ciemnych ram usuwamy kawałkiem gazy zwilżonej sokiem z utartych ziemniaków, z jasnych — wodą utlenioną. Oczyszczane ramy można pociągnąć cienką warstwą bezbarwnej pasty do obuwia i lekko wypolerować ich powierzchnię kawałkiem flaneli. Ramy złożone czyścimy sokiem ze startej na tarce cebuli (przy pomocy tamponu z waty) lub białkiem jaja ubitym z benzyną (jedno białko i szklankę benzyny ubić do zupełnego połączenia). Po wyschnięciu, co trwa kilkanaście dni, powierzchnię ramy trzeba wypolerować miękką ściereczką.

FALSZOWANIE PAMIĘCI

Niektórzy pracownicy towarzystw, które masowo stosują komputery, dosyć szybko ustalili, że można w łatwy sposób się wzbogacić, niekoniecznie napadając na banki. Wystarczy tylko kilka poleceń wysłanych na klawiaturze, trochę sprytu, i pieniądze same płyną do kieszeni. Jeden z pracowników kasy oszczędnościowej wielkiego francuskiego banku dokonywał pewnych operacji z zablokowanymi kontami, które były powierzone jego pieczy. Kiedy właściciel konta pojawiał się przy okienku, wystarczało dokonać błyskawicznie chwilowego przelewu z innego konta tak, że zainteresowany nie spostrzegł

niczego. Wydawało mu się, że jego konto zostało nienaruszone.

W 1981 r. w kasie ubezpieczeń społecznych Assedic w Paryżu pewien zrzeczny agent stworzył konta mitycznych bezrobotnych. Przekazywał na nie bardzo poważne zasiłki — razem 1,6 mln franków, które znalazły się potem na jego własnym koncie. Ostatnio, w grudniu 1983 r., policja zatrzymała fałszerza, który przywłaszczył sobie 2 miliony franków, wyludzone z zakładów stolarskich pod Paryżem. Usunął on z pamięci komputera polecenia niektórych klientów, a następnie przekazał na swoje konto pieniądze z czeków, jakie oni przysyłali.

TANIE DANIE

SALATKA

Składniki: 40 dkg selerów, 40 dkg ziemniaków, 1/4 l majonezu, 1 łyżka siekanej zielonej pietruszki lub szczypiorku, sól, cukier, ocet.

Selery i ziemniaki wyszorować szczotką, opłukać, włożyć do wrzącej wody, ugotować, a następnie

Z SELERÓW I ZIEMNIAKÓW

obrać z łupin. Pokroić w cienkie talarki, przyprawić do smaku solą, octem, cukrem. Układać na salaterce warstwami na przemian, każdą polewając małą ilością majonezu. Przed podaniem oblać resztą majonezu, posypać siekaną pietruszką lub szczypiorkiem.

przyjaźń po królewsku



Pewnego razu lew, lis i hiena zawarli umowę o wielkiej przyjaźni. Wczesnym rankiem trzech przyjaciół wyruszyli do dalekiego lasu na polowanie. Upolowali ośla, zającą i antylopa. Wówczas lew zwrócił się do hieny:

— Podziel między nas zdobycz.

Hiena odrzekła:

— To łatwa sprawa: ośla dla ciebie, zając dla lisa, a antylopa — dla mnie.

W tej samej chwili, gdy to powiedział, lew skoczył na nią i u-

rwał jej głowę. Potem powiedział do lisa:

— Widziałeś pomyłkę swojego przyjaciela, teraz powiedz, co o tym sądzisz?

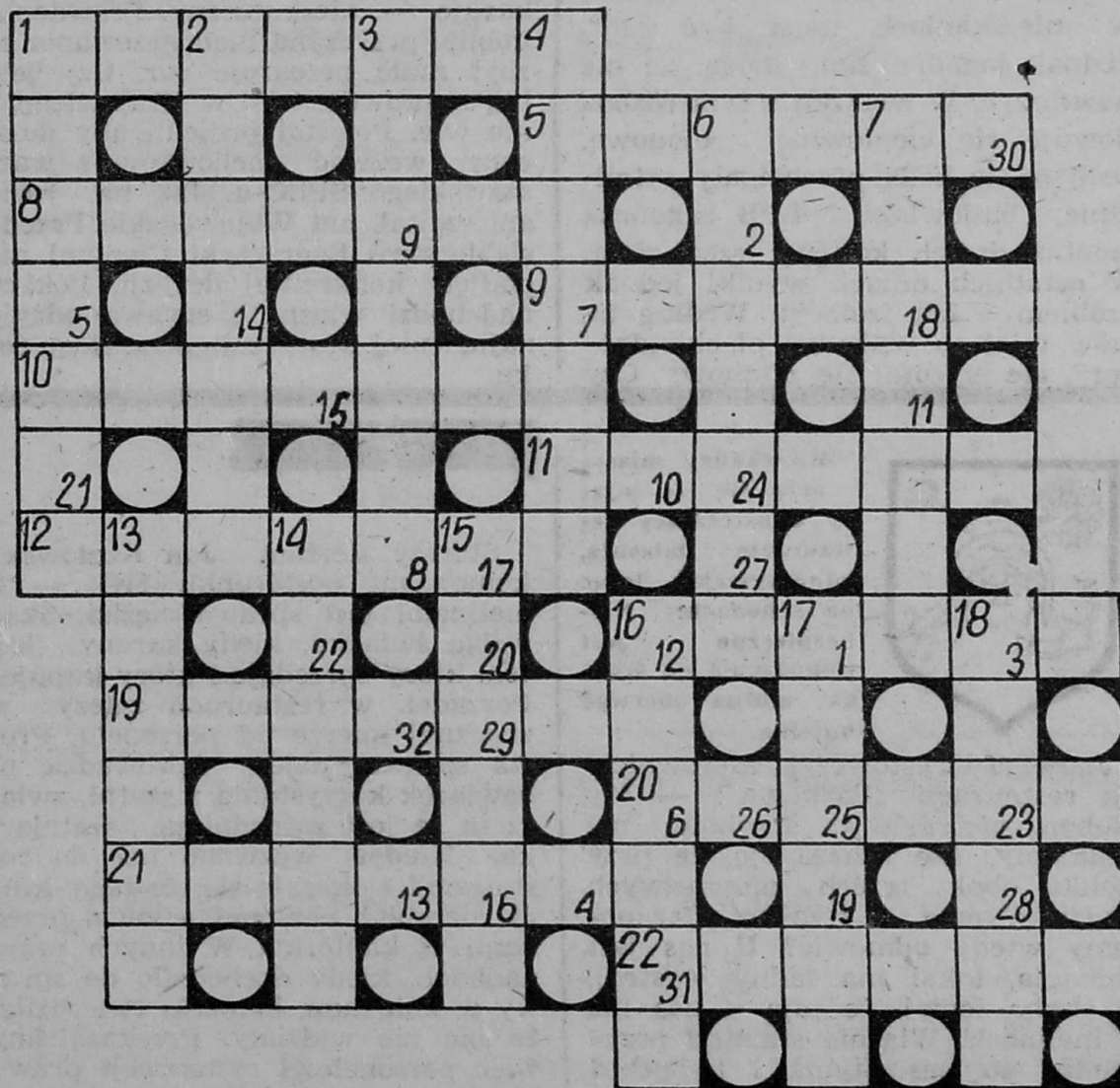
Lis powiedział:

— Tyś głową pustyni, ośla dobry dla ciebie na śniadanie, antylopa — na kolację, a zając zjesz między posiłkami.

Lew zapytał wówczas lisa:

— Kto nauczył cię tak sprawiedliwie sądzić?

— Głowa hieny, którą oderwałeś od szyi — odparł lis.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 32, utworzą przysłowie francuskie.

POZIOMO: 1) następca w rodzinie, 5) zawody wioślarskie, 8) Czarny z Grabowa, 9) solenizantka z 24 czerwca, 10) port rybacki i kąpielisko na Środkowym Wybrzeżu, 11) dzień tygodnia, 12) kława, 16) sport Suprona i braci Lipieńców, 18) część mieszkanka, 20) wystąpienie wody z koryta rzeki, 21) formularz z pytaniami, 22) coś ze słodyczy.

PIONOWO: 1) może być lniana, bawełniana, wełniana, 2) włoska knajpa, szynk, 3) w dawnej Polsce opłata pobierana za przejazd przez most, 4) miasto w Rumunii w Nizinie Wołoskiej, 6) łódź rodem z Wenecji, 7) ilchy wybór, 13) ilość egzemplarzy jednego wydania książki, gazety, 14) jednokolowa do przewożenia materiałów, 15) czwarta część kopy, 16) woń, 17) dawniej mniejszy od województwa, 18) miasto w Czechosłowacji, miejsce decydującego zwycięstwa w 1866 roku armii pruskiej nad wojskami Austrii i Saksonii (HCL).

Wśród Czytelników, którzy nadesłali w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Nagrody książkowe wylosowali: nr 1/84 — TADEUSZ MOCZULAK z Łomży, FAUSTYNA SKOWROŃSKA z Białegostoku, WOJCIECH SMORZ z Giżycka; nr 2/84 — JERZY OPECHOWSKI z Giżycka, SEBASTIAN KONOPKA z Zambrowa, MARZENA LICHOMSKA z Łomży; nr 3/84 — ZDZISŁAW SAPIECHA z Zareb Kościelnych, JERZY KULESA z Warszawy, DANUTA BIEDRZYCKA z Łomży; nr 4/84 — HENRYK PRUSACZYK z Łomży, CEZARY JERZYŁO z Lemana, HALINA PRZEŹDZIECKA z Łomży; nr 5/84 — STANISŁAW POLKOWSKI z Radziłowa, BARBARA KOLEND z Pieńcówka, JADWIGA MATEUSZCZYK z Łomży; nr 6/84 — ALLA CYUŃCZYK z Kolna, M. ZAHOROWSKI z Białegostoku, STANISŁAWA BOĆ z Kolna; nr 7/84 — JERZY CIUŃCZYK z Łomży, JANUSZ BANAS z Łomży, MAŁGORZATA I LECH ZABINSKY z Grajewa, z nr 8/84 — EDWARD ADAMSKI z Białegostoku, JADWIGA SMOLSKA z Hajnówki, ANNA ZAWISTOWSKA z Białegostoku, z nr 9/84 — JANINA KOWZON z Grajewa, JÓZEF WRONA z Lublina, TADEUSZ KLUS z Łomży.



wieści grodzkie

ZAMBRÓW



Według obliczeń Spółdzielni Mieszkaniowej — koszt usuwania usterek, które ujawnione zostały w budowanych przez was blokach w zambrowskim osiedlu Wschód, sięga 9 milionów złotych.

Henryk Kowalczyk, kierownik budowy Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego: — Wyliczenia Spółdzielni są zawyżone. Program usuwania usterek podzielił na trzy etapy. Uporamy się z tym do końca kwietnia. Najwięcej uwag dotyczy podłogi; beton do ich wylewania wytwarzamy w agregacie. Nie można jednak przy takiej technologii uzyskać odpowiedniej konsystencji, za dużo jest wody. Przy wysychaniu tworzą się załamania, ale nie mam innego wyjścia. Moż-

na by postawić winę, zatrudnić murarzy do ręcznego układania betonu, ale przedłużyłoby to czas budowy, wzrosłyby koszty. Właśnie spółdzielcy naciskają nas na szybsze budowanie i obniżanie kosztów. Na dodatek nie posiadamy specjalnych urządzeń do wyrównywania powierzchni. „Pucmastrami” w naszym regionie dysponuje jedynie Białostocki Kombinat Budowlany. Przy budowie następnych bloków spróbujemy użyć „miksokrety”, ale nie spodziewam się rewelacyjnych wyników. Zmiana wymaga też technologii budowania. Jeśli na warstwę izolacyjną płyt pilśniowych kładziemy 3 centymetry betonu, to musi popekać. Mogę powiedzieć jedno: budowlanym trzeba dostarczyć potrzebny sprzęt, wtedy można wymagać wysokiej jakości.

GRAJEWO

Mimo że sezon grzewczy zakończy się lada dzień, właśnie teraz jest najlepszy moment do rozmów o ogrzewaniu mieszkań. Z matematycznych wyliczeń wynika, że moc czynnych ciepłowni miejskich siega 17,5 gigakalorii. Do bilansu nie wlicza się dwóch kotłowni (o mocy razem 2 gigakalorii) nie wykorzystywanych, ale sprawnych, w osiedlu im. Broniewskiego. Mogłyby być użyte na wypadek silnych mrozów. Mimo że ubiegłej zimy brakowało 2 gigakalorii, skarg na niedogrzewanie mieszkań nie było. Po prostu bilans ciepły sporządzany jest przy temperaturze otoczenia — 22°, wówczas w mieszkaniach musi być +18°. Jednak łagodne zimy mogą się nie powtórzyć. W związku z tym rozbudowuje się ciepłownię rejonową. Jeśli prace będą przebiegały rytmicznie, budowlani z LPB zakończą montaż dwóch kotłów przed zimą. W ostatnich dniach wyniki jednak problem z ich izolacją. Według umów miał to wykonać płocki „Izokor”, ale wycofał się z umowy. Czy



będzie tak, jak z inną plocką firmą, która zrezygnowała z budowy słynnych już basenów? Oba kotły dostarczą około 10 gigakalorii ciepła. Przewiduje się że — przy planowanym tempie budownictwa — ciepła powinno wystarczać do 1990 roku.

Oddanie do użytku obu kotłów niewiele zmieni warunki życia lokatorów grajewskich osiedli. Na razie w sferze projektów pozostaje wprowadzenie ciepłej wody do kranów w osiedlu im. Waltera, bowiem nie ma chętnych do pokrycia kosztów tego przedsięwzięcia. Nie poprawi się też zapewne ogrzewanie szpitala. System grzewczy jest tam bardzo skomplikowany, a jak się okazuje — nieskuteczny. Prawdopodobnie przyczyną niedogrzewania są zbyt małe przekroje rur. Czy jest tak naprawdę, tego w Grajewie nikt nie wie. Powstał projekt, aby do oceny wezwać fachowców z warszawskiego SPEC-u. Jak na razie ani szpital, ani Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej nie podjęły konkretnej decyzji. Póki co nadchodzi wiosna i sprawa odżyje najpewniej w styczniu przyszłego roku.



Mieszkańcy miasta arzą się, że pijacy opuszczający restaurację hałasują, odpoczywają leżąc na schodach. Niebezpieczne jest wchodzenie do środka; można oberwać butelką.

Jadwiga Krystowczyk, kierowniczka restauracji „Parkowa”: — My osobom nietrzeźwym alkoholu nie podajemy. Ale zdarza się, że przy stoliku obok trzech nietrzeźwych siedzi czwarty — trzeźwy. Czy możemy wtedy odmówić? U nas jest ubikacja, lokal ma ładny wystrój, to chyba lepiej, że piją u nas niż w melinach. Właśnie stamtąd przychodzi do nas pijani, i to przed 13.00. Zresztą alkoholu nie sprzedajemy dużo. Całodzienny utarg to — 30 tysięcy. Jeśli są bójki — wzywamy milicję, i kierujemy sprawę do kolegium.

Pijanych na jedwabnejskim rynku spotkać można już od rana, ponoć księża włączyli się z ambony do zwalczania melin?

wypisy z historii

● W kwietniu 1818 r. urodził się w Łaszczowie (woj. lubelskie) Leon Ręczyński, autor książki „Dawna i teraźniejsza Łomża”, wydanej w 1861 r. Jest to pierwsza monografia, która bardzo ciekawie uchyła rąbek zamierzonej przeszłości naszego grodu. Pełną wymowy jest dedykacja, która zasługuje na szczególne podkreślenie: „Młodzieży szkolnej w Łomży, tę maleńką swoją pracę poświęca — ich nauczyciel”.

● W kwietniu 1917 r. uruchomiono w Łomży elektrownię miejską.

● 13 IV 1947 r. w Wysokim Mazowieckim obradowała Powiatowa Konferencja PPR. I sekretarzem no-

wo wybranego KP został Stanisław Wysztygiel.

● W kwietniu 1967 r. Związek Młodzieży Wiejskiej oraz Ludowe Zespoły Sportowe zainicjowały w województwie akcję „Turkus”, popularyzującą czynne włączenie się społeczeństwa do uprawiania sportu i turystyki.

● W kwietniu 1970 r. w Zambrowie rozpoczął produkcję oddział zamiejscowy Państwowych Zakładów Teletransmisyjnych w Warszawie, zatrudniający 800 osób.

● W dniach 13—14 IV 1973 r. w Białymstoku odbył się finał centralny XIV Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Na Białostocznym w eliminacjach uczestniczyło 54 tys. uczniów szkół ponadpodstawowych.

praca szuka człowieka

WŁÓKNIARZ

—ZAWOD POSZUKIWANY

Wielu odwiedzających w ostatnich latach terenowe służby zatrudnienia dowiaduje się, że zawsze czeka na nich praca w przemyśle włókienniczym.

Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego oraz Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego „Pasmanta” w Grajewie oferują interesującą pracę, głównie w zawodach: operatora maszyn przędzących, tkacza, przewijacza przędzy oraz barwiarza i apretera.

Na czym polega ich praca?

Operator maszyn przędzących — czuwa nad sprawnym przebiegiem przędzenia, likwiduje zrywy, zasila maszyny surowcem, klasyfikuje przędzę, dokonuje konserwacji maszyn.

Tkacz — obsługuje krosną, uruchamia je i zatrzymuje, likwiduje zrywy, przegląda tkaniny, a także dokonuje konserwacji maszyn.

Barwiarz — przygotowuje kąpiele barwiące, dozując barwniki i chemikalia, określa temperaturę i ciśnienie pary, obsługuje aparaturę i urządzenia, dokonuje oceny pracy przyrządów, dokładności i jakości wybarwienia.

Apreter — wykonuje czynności przygotowawcze, reguluje temperaturę i szybkość przelotu tkaniny a także konserwuje maszyny.

Praca najczęściej odbywa się w dużych, dobrze oświetlonych halach, w temperaturze ok. 20°, w pozycji stojącej. Słuchawki ochronne tłumią panujące tam duże natężenie hałasu.

Kandydaci do pracy w tych zakładach powinni charakteryzować się: dobrym stanem zdrowia, sprawnością ruchową kończyn górnych (szczególnie palców rąk), wytrzymałością, spostrzegawczością, zdolnością

szybkiej reakcji, cierpliwością i dokładnością. Przed podjęciem decyzji należy jednak wiedzieć, że istnieją określone przeciwwskazania do wykonywania powyższych zawodów. Należą do nich: choroby układu krążenia i układu oddechowego (w tym astma), schorzenia kręgosłupa (znaczny stopień jego skrzywienia) oraz płaskostopie, przewlekłe zmiany chorobowe skóry rąk oraz skłonność do uczuleń, zawroty głowy, zaburzenia równowagi, padaczka, wady wzroku średniego i dużego stopnia, brak widzenia obocznego, przewlekłe choroby wątroby i nerek, słaba sprawność nóg.

Pracę mogą podejmować absolwenci zasadniczych szkół zawodowych, a także osoby niewykwalifikowane, po uprzednim przyszkoleniu do pracy na określonym stanowisku. Do podstawowych zawodów tej branży przygotowują: Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Łomży (plac Kościuski 3), Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie (ul. Wojska Polskiego 35), Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna w Zambrowie (ul. Wojska Polskiego 7), Technikum Włókiennicze w Łomży (plac Kościuski 3), Technikum Włókiennicze dla Pracujących (po ZDZ) w Zambrowie (ul. Wojska Polskiego 35).

Podstawową zaletą do podjęcia pracy jest możliwość uzyskania wysokich wynagrodzeń. Ponadto pracownicy mogą korzystać z przychodni z licznymi gabinetami specjalistycznymi, ze stołówek, bufetów i kiosków. Dzieciom pracowników zapewnia się opiekę w żłobkach, przedszkolach, a latem organizowane są kolonie i obozy. Zamiejscowych dowożą autobusy zakładowe, mogą też zamieszkać w hotelach robotniczych. Za tydzień — o budowlanych.

Z MARGINESU

Na Kurpiach pojawiła się nowa, zmotoryzowana grupa przestępcza. Debiut nie wypadł najlepiej: w Dobrymlesie złodziejom udało się wprawdzie ukraść z kiosku 500 złotych i sporo papierosów, lecz już w Cieciarach połamali sobie zęby na kłódce sklepu spożywczo-przemysłowego. Jak tak dalej pójdzie, to nie tylko nie dorobią się poloneza, ale i na benzynę do syrenki nie wystarczą.

Dwóch dojrzałych mężczyzn z okolic Śniadowa uraczyło się alkoholem niewiadomego pochodzenia. Zatrucie było tak silne, że obaj znaleźli się w łomżyńskim szpitalu. Niestety, jednego z nich trzeba było od razu umieścić w pro-sektorium.

Kolejny przebieganiec: „elektryk” sprzedaje obietnice, czyli kawę po okazyjnie niskich cenach (2 tys. za kg). Łomżyński J. L. stracił 5 tys. zł ufając korzystnej propozycji. Uwaga! „Elektryk” może zacząć kompromitować inne, uczciwe zawody.

Witold W., wykorzystując poranny, zdrowy sen swej żony, wykrał jej 11,5 tys. zł oraz trzy kartki żywnościowe i wyjechał do mami. Matężstwo W. żyje wprawdzie w separacji, ale pan W. nie bardzo ma, jak widać, ochotę na separację z pieniżkami małżonki.

Do garażu Ochotniczej Straży Pożarnej w podłomżyńskim Drozdowie włamał się nieznany osobnik, który wiedział, czego szukać. Dorwał się bowiem do skrzynki, w której przechowywano akumulator. Wyjątkowo był on jednak gdzie indziej. Złodziej wziął zastępczo dwa puste kanistery i prostownik do ładowania akumulatorów. Jest widocznie optymistą i wierzy, że mimo dotychczasowych niepowodzeń uda mu się ukraść akumula-

tor. A kto wie, być może skompletuje cały wóz?

Antoni K., pracownik Zakładów Wykonawstwa Sieci Elektrycznych Oddział w Łomży, człowiek zdawałoby się poważny, po czterdziestce, ukradł koło od barakowozu zaparkowanego na terenie zakładu. Nie tak dawno powiadano jeszcze, że w swojej wsi nawet Cygan nie kradnie.

Z biura stołówki Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego ktoś zabrał 30 tys. zł pochodzące ze sprzedaży abonamentów na posiłki. Czyżby jakiś współczesny Janosik obliczył, że opłaty za zakładową strawę są za wysokie i miał zamiar zrekompensować najuboższym straty?

W czasie przeszukiwania u Zofii Ch. funkcjonariusze znaleźli pół litra domowego spirytusu i konew z 30 litrami zacieru. Rolnicza stawała zacieklej opór oskarżeniom: zbita butelkę i wylała zacier. Milicjanci nie dali za wygraną: uratowali 100 gram spirytusu i 2 litry zacieru — do badań i dla sądu, oczywiście.

W Dąbrówce Kościelnej jakiś Jasio przez piwniczną izbę wszedł do klasztoru. Z otwartej szafy wziął kasety z 15 tys. zł, a ze sklepu szkolnego — dwadzieścia torebek groszków owocowych.

Szczuczynski GS w niebezpieczeństwie! Nieznani sprawcy zaskradli się do punktu skupu jaj w Szczuczynie i z niezamkniętej szufłady w kontuarze zabrali 40 tys. zł, a w godzinę później ze sklepu rybnego — niecałe 600 zł. Tego dnia najwidoczniej zabrakło ryb, natomiast obrodziły jaja.

wieści gminne

ŚNIAĐOWO. Z kontroli gminy przeprowadzonej przez Wojewódzką Stację Kwarantanny i Ochrony Roślin wynika, że rolnicy nie powinni obawiać się szkodników. W magazynach brakuje jedynie preparatów do zwalczania moli — szkodnika do zwalczania uprawy pszenicy. Do atakującego uprawy pszenicy. Do atakującego uprawy pszenicy. Do atakującego uprawy pszenicy.

Wciąż pokutują skutki nierozważnej uchwały WRN o ubezpieczeniach zwierząt. Składki ubezpieczeniowe nie zostały uwzględnione przy obliczaniu wymiaru podatku gruntowego. Teraz trzeba ponownie angażować pracowników do obliczania wysokości składek, płacić koszty przesyłek.

Z kuluarowych wspomnień delegata na kongres ZSL-u: — Trafielem do najpracowniczszej chyba komisji mandatowo-skrutacyjnej. Pracowaliśmy bez przerwy ponad dobę, trzy osoby zabrało pogotowie ratunkowe. W czasie obrad zmarł delegat z Krakowa. Wszystko to przysporzyło mi wielu refleksji o życiu. Bardzo trafną opinię na temat naszej administracji wyraził generał Włodzimierz Oliwa: „Polską rządzą osiemnastoletnie dziewczęta”. Jest to uwaga adekwatna również do pracowników naszego Urzędu Gminy.

ZAREBY KOŚCIELNE. Jak wiadomo, w naszym województwie obowiązuje punktowy system rozdziału maszyn rolniczych. Efekty: komisja nie przydzieliła ciągnika rolnikowi, który posiadał 85 punktów, natomiast otrzymali ci, którzy legitymowali się ledwie 50 punktami. Motywacja komisji była następująca: rolnik nie może otrzymać ciągnika, bo jego żona maluje paznokcie, a on sam jeździ polonezem. Inne informacje o działalności komisji na miejscu.

Po opublikowaniu w „Kontaktach” reportażu „Wychodek” obrażali się prawie wszyscy. Gminę odwiedziły wysocy funkcjonariusze wojewódzkiej administracji, a sławojki jak nie ma, tak nie ma. Ale szanse są, ponoć strażacy zlecieli „Miastoprojektowi” przygotowanie dokumentacji.

Problemy z mięsem? — Tak, ale nie u nas. Bez haseł i programów podwyższają jakość swoich wyrobów domorośli masarze. Na wsi można już kupić nie tylko tradycyjną ćwiartkę czy połówkę świnia. Do nabycia jest kaszanka po 300 złotych za kilogram, za kiełbasę płaci się po 650. Niektórzy wyrabiają też rolady. Tylko jedna uwaga: w tych okolicach nie upowszechnił się jeszcze zwyczaj dostarczania mięsa do badania. Na zdrowie!

Informacja dla niecierpliwych, przydatna zwłaszcza tym, którzy rozliczani są za aktywność w gromadzeniu składek na NFOZ. Niema podstaw do niepokoju: kiedy zacznie się wypisywanie talonów na maszyny, przy okazji szczęśliwej sypną groszem.

Gdzie można nauczyć się ładnie szydełkować i haftować? W sklepie. Panie, które pełnią codzienny dyżur, w oczekiwaniu na towar wcale nie marnują czasu — szydełkują i haftują. Z uwzględnieniem motywów ludowych. Tak to nowoczesność pięknie spleta się z tradycją.

Wyrazy głębokiego współczucia

ppor. LEONARDOWI PASZKOWSKIEMU

z powodu zgonu

O J C A

składają:

pracownicy Wydziału WUSW w Łomży.

K-3014

Spółdzielnia Mieszkaniowa „PERSPEKTYWA” W ŁOMŻY

i Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa w ŁOMŻY UPRZEJMIE INFORMUJĄ

wszystkich członków oczekujących, że imienne listy przydziału mieszkań na 1984 rok wywieszone będą do publicznej wiadomości w hallach obu Spółdzielni w terminie od 24.04 do 7.05.84 r.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH W ŁOMŻY

UPRZEJMIE INFORMUJE

że projekty list przydziałów mieszkań na 1984 rok w spółdzielniach mieszkaniowych woj. łomżyńskiego będą wywieszone do wglądu w miesiącach kwiecień i maj. Szczegóły w biurach poszczególnych Spółdzielni. W okresie tym każdy zainteresowany może zgłaszać do Rady Nadzorczej Spółdzielni swoje uwagi i zastrzeżenia.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w ŁOMŻY w roku szkolnym 1984/85 przyjmuje zapisy

do klas pierwszych kształcących uczniów w następujących zawodach:

- ▲ murarz,
- ▲ malarz budowlany,
- ▲ mechanik maszyn budowlanych,
- ▲ monter instalacji budowlanych.

Wiek kandydatów 15—17 lat. Nauka w szkole trwa 3 lata. W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w następującej wysokości: klasy I — 2150,—; klasy II — 2550,—; klasy III — 3350,— a także inne świadczenia pieniężne i rzeczowe. Absolwenci szkoły mają zapewnioną dobrą płatną pracę oraz możliwość kontynuowania nauki w technikum dla pracujących.

Zgłaszający się o przyjęcie zobowiązani są przedłożyć:

- podanie,
- świadectwo szkolne z kl. VII i wyciąg ocen za I okres kl. VIII,
- dokument urodzenia lub dowód osobisty jednego z rodziców do wglądu,
- świadectwo zdrowia ucznia kończącego szkołę podstawową,
- odpis karty szczepień ochronnych,
- 3 fotografie.

CZYSZCZENIE I PRANIE DYWAŃ, WYKŁADZIN, FOTELI I KANAP

nowoczesnym sprzętem w domu klienta.

Proszę dzwonić na tel. ŁOMŻA, 29-72.

Unieważniamy jednocześnie poprzedni nr tel. Łomża, 30 37.

K-3013

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO ŁOMŻA

— ZATRUDNI —

krawcowe z własnymi maszynami do szycia wyrobów pościelowych i innych w systemie pracy nakładczej w zakładzie w Łomży. Pożądani pracownicy z praktyką lub absolwenci szkół zawodowych. Wszyscy przyjęci zostaną dodatkowo przeszkoleni w zakresie szycia na specjalnie zorganizowanym kursie. Istnieje możliwość otrzymania odpłatnie maszyny z WPHW

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Produkcji WPHW w Łomży, ul. Spółdzielcza 73, tel. 46-79.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

W ŁOMŻY

zatrudni

specjalistę z zakresu zatrudnienia i płac, normowania i polityki kadrowej. Wymagane wykształcenie wyższe kierunkowe i doświadczenie zawodowe warunkujące samodzielne wykonywanie wymienionych prac. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Służb Pracowniczych PPS, Łomża, ul. Poznańska 121, tel. 24-25 wew. 15.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W ŁOMŻY

zatrudni od zaraz

pracowników w następujących zawodach:

- ▲ majstrów budowy,
- ▲ techników budowy,
- ▲ maszynistów suwnic II S.

oraz pracowników w zawodach:

- ▲ murarz-tylnik,
- ▲ betoniarz-brukarz,
- ▲ malarz budowlany,
- ▲ elektryk samochodowy,
- ▲ elektryk monter,
- ▲ monter konstrukcji żelbetowych,
- ▲ maszynista koparko-spycharek.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej ŁPB, ul. Nowogrodzka 1. Dla pracowników samotnych Przedsiębiorstwo zapewni zakwaterowanie w hotelu robotniczym w Łomży.

DEZYNSEKCJA

nowo powstałe, specjalistyczne

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE SANIL

informuje instytucje, organizacje, zakłady, domy i ośrodki wczasowe — iż prowadzi zwalczanie karaluchów, prusaków, mrówek najbardziej skutecznym preparatem angielskim „Coopex” — bezwonny, bezbarwny, nietoksyczny, o długotrwałym działaniu.

Gwarantujemy szybkie, sprawne i solidne wykonanie.

Ceny przystępne — konkurencyjne, zależne od charakteru pomieszczeń i wielkości obiektu.

PZ „SANIL”

ul. Nowotki 42

06-200 Maków-Mazowiecki

telex 87420

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM nowy saksofon tenorowy. Łacha 91, 18-504 Koziół.

K-1540

SPRZEDAM dom piętrowy, murowany, garaż i budynek gospodarczy. Stawiski, Wiejska 5, tel. 42 (po 20.00).

K-1553

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. III, IV; nr 4954/69, Marian Bialecki, Łomża, Sienkiewicza 6/2.

K-1556

UCZCIWEGO znalazcę proszę o zwrot dokumentów i pieniędzy zostawionych w sklepie nr 32 w Łomży, przy ul. Buczka. Gwarantuję wynagrodzenie. Łomża, Osiedle D, Harcerska 16.

K-1557

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T; nr 0872/82, Jolanta Elżbieta Olszewska, Koty 5, 18-311 Gać.

K-1558

MAŁEGO fiat (1984) zamienię na większy samochód za dopłatą. Łomża, tel. 52-34 (po 16.00).

K-1560

ZAGŁÓWKĘ BM sprzedam. Łomża, Senatorska 8/1.

K-3002

DZIAŁKĘ budowlaną (600 m²) w Łomży sprzedam. Łomża, Rządowa 2/39.

K-3005

30 MARCA zgubiono pamiątkowy, złoty pierścionek z brązowym oczkiem. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Łomża, tel. 53-76 (w godz. 7.00—15.00).

K-3009

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B; nr 7400/77, Bogdan Jasionecki, Łomża, Świerczewskiego 130.

K-3011

NADWOZIE Wartburga kompletne (1978) sprzedam. Łomża, tel. 40-94.

K-3012

KONTAKTY

☆ **POKUS** ☆ **hokus** **snkod** **posłuszne** **karty**

Z talii kart wybierz wszystkie figury i asy. Rozłóż je na cztery kupki (licami do góry) w ten sposób, aby ułożone były kolorami według kolejności: walet, dama, król, as. Następnie zbierz wszystkie karty, potasuj, daj komuś do przełożenia. Przekładać można, zresztą, dowolną ilość razy. Teraz trzymając karty licami do dołu rozkładaj ponownie na cztery kupki, poczynając od tej, która leży na samym wierzchu. Karty ułożą się w sposób następujący: cztery walety, cztery damy, cztery króle, cztery asy.

Jest to sztuka zręcznościowa i jej tajemnica zasadza się jedynie na umiejętnym tasowaniu kart. Chodzi tylko o to, żeby kart — jak to się mówi — „nie przecinać”. Trzeba robić to szybko i zreźnie, zaś w jaki sposób i po ile na raz, to już nie ma najmniejszego znaczenia. To samo dotyczy przekładania kart przez naszych widzów.

Pokazując tę sztukę można też opowiadać historyjkę o czterech paniach, do których najpierw przyszło czterech młodych mężczyzn, potem starszych, a na koniec np. czterech policjantów, gdy panowie zaczęli się bić. Anekdota głupia, rzecz jednak w tym, że trzeba czymś odwracać uwagę widzów. Będziemy przecież tasować karty „falszywie”.

Przed publicznym pokazaniem tej sztuki trzeba trochę potrenować tasowanie.

FAKIR

horoskop **szkocki**

Urodzeni między 12—18 kwietnia

Jedź o wiele mniej niż dotychczas. Jeśli jesteś kobietą, możesz w tym tygodniu w ogóle nie jeść z wyjątkiem zupy nic. Przepis znajdziesz w starych książkach kulinarnych.

Pij oszczędnie, wyłącznie wodę z kranu, oczywiście po uprzednim przegotowaniu. Ogranicz palenie do niezbędnego minimum. Jeśli musisz palić, staraj się, aby były to papierosy kolegów. Własne mogą ci zaszkodzić. Kup „Konszachty” — to jedyny rozsądny wydatek, na który śmiało możesz sobie pozwolić.

Szczęśliwy kamień: lastriko. Zupa: wodzianka. Liczba: 18 000 zł (wyższa od średniej krajowej).

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ARNOLD de MORIAC
 (1613—1659)

Z pochodzenia Francuz, życie spędził we Włoszech i Hiszpanii. Od najmłodszych lat dziecięcych wykazywał fenomenalne zdolności manualne. Jako niespełna dziesięcioletni chłopiec występował już publicznie, początkowo na jarmarkach, później na dużych scenach. Jego występy cieszyły się ogromnym powodzeniem. Rzucając monety na odległość dziesięciu kroków ustawiał z nich słupki, po trzydziestu monet w każdym. Potrafił pisać oburącz, dwa różne teksty dyktowane mu jednocześnie. Z niespotykaną zręcznością ciskał nożem, którego ostrze gasiło płomień świecy ustawionej w odległości dwudziestu metrów od niego. Towarzyszyła mu legenda hultaja i zabijaki. Zginął w pojedynku trafiony szpadą w serce, z ręki pierwszego, który odważył się stawić mu

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

powiadam wam

Drodzy Czytelnicy! Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce przy „Konszachtach” będziemy musieli otworzyć Dział Łączności z Czytelnikami oraz specjalne Biuro Badania Opinii Publicznej. Zmusza nas do tego listy napływające nieprzerwanym strumieniem, które już w liczbie czterech zalegają szuflady redakcyjnych biur. W większości są one słuszne, aczkolwiek nie pozbawione pewnych uproszczeń. I tak, mieszkanie Łomży Stanisław B. pisze do nas między innymi: „Zamiast wypisywać bzdury, weźcie się lepiej za bałagan, jaki panuje w stolicy naszego województwa.”

Szanowny panie Stanisławie! Gdybyśmy nawet chcieli, to nie możemy. No bo gdzie pan widział ten bałagan? Ulice mniej więcej posprzątane, na rondzie każdy pojazd ma pierwszeństwo, lemoniady marki „Florida” nie brakuje. Krótko mówiąc: prawie wszędzie panuje ład i wzorowy porządek, widać rękę ofiarnych działaczy, którzy nie popuszczają, aż nie postawią na swoim.

Z kolei pani Klementyna P. z miejscowości B. donosi: „A może by tak „Konszachty” zajęły się sprawą kłusownictwa? W sezonie dziesiątki grabieżców łupią Biebrę z ryb dniem i nocą. Sieci żaki a nawet trotyl i dynamit są tu w powszechnym użyciu”.

Dając odpór tej niecnej insynuacji odpowiadamy: B. znamy dobrze i wiemy, że nie ma tam ani jednego kłusownika. Wiedza też o tym miejscowe władze, które — jak dotąd — nikogo jeszcze nie oskarżyły o uprawianie tego niecnego procederu.

Do innych listów wrócimy w swoim czasie, przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

PODREDAKTOR

BEZPIECZNIK (1)

„Zawsze winne są urzędy — interesanci nigdy”. Taki stereotyp upowszechnia prasa. Oto pierwszy-lepszy przykład zadający temu kłam. Pewien obywatel uparcie od kilku lat uchyla się od wpłacenia kwoty 60 zł, z którą zalega jego matka, na rzecz Biura Geodezji i Terenów Rolnych z tytułu scalenia gruntów. Nie skutkują od lat ponawiane upomnienia. Ów obywatel wykretnie odpisuje, że opłata została uiszczona w momencie scalenia; a już szczególnie niezrozumiale są jego twierdzenia, iż matka jego zmarła w 1974 r. Jeżeli nawet tak jest jak twierdzi, nie powinien swoim uporem dezorganizować pracy urzędu. Postąpiłby właściwie uiszczając śmiesznie niską kwotę, tym bardziej że pójdzie ona do wspólnej kasy.

SLOGAN TYGODNIA

coca-cola
— GDZIE JEST TO



— Po pierwsze, pani Różo, nasze serdeczne gratulacje. Nawet nie pytam, jak poszła obrona pracy doktorskiej, bo z pewnością bardzo dobrze. Musimy jednak z ogromną przykrością powiadomić panią, że fakt posiadania tytułu doktora filozofii w naszym przypadku nie niesie ze sobą żadnych konsekwencji finansowych. Po prostu nie jesteśmy w stanie płacić pani więcej niż dotychczas, fundusz honoraryjny nie przewiduje takich możliwości.

— Za gratulacje dziękuję, o pieniądze nie dbam.

— Oto postawa godna prawdziwego doktora filozofii! Aż dziw bierze, że nie zrobiła pani docentem.

— Przyjdzie pora i na to. Właśnie otworzyłam przewód habilitacyjny i będę pisała pracę.

— Zatem czekamy z niecierpliwością na wyniki, a

tymczasem co nam pani przygotowała?

— Obiecałam cyfrogram „Konszachtowo” — dziennikarski. Oto on:

BLIŻSZA I ŚREDNIO DALSZA PRZYSZŁOŚĆ „KONSZACHTÓW”

Data ukazania się pierwszego numeru: 10.3.1984

Data urodzenia podredaktora: 25.5.1935

1+8+3+1+9+8+4=34

2+5+5+1+9+3+5=30

34:30=1,133333

Komentarz: cyfrogram jest, niestety, raczej przeciętny, choć daje pewne podstawy do umiarkowanego optymizmu. Jeśli odrzucimy dwie pierwsze jedynki, przedzielone zresztą przecinkiem, a więc wątpliwej wartości, pozostają samiotkie trójczyny. Może to świadczyć o średnim, ale za to wyrównanym poziomie, przyszłych „Konszachtów”, którym nie grożą większe wloty, ani — na szczęście — upadki. Proszę się jednak nie martwić. Mówiłam już kiedyś, że trójka jest na ogół szczęśliwą cyfrą dla dziennikarzy. Po prostu kto wyrasta ponad tę trójkę, ten zwykle dziennikarzem być przestaje. Trójka jest mocną i całkiem solidną pozycją żuralistyczną. Mniej nie można, ale więcej nie trzeba.

— Pani Różo droga! Trudno się zgodzić z taką argumentacją!

— To nie jest argumentacja, to jest wróżba. Można w nią wierzyć lub nie i to wszystko.

W TYM TEMACIE



STENOGRAM **Z NARADY nr 105**

miejsce akcji:
sala konferen-
cyjna pośred-
niego szczebla

PRZEWODNICZĄCY: — Obywatele, obywatelki oraz koleżanki i koledzy! Otwieram naradę w temacie programu rozwoju kultury, która powinna bliyszeć na mapie naszego obszaru. Proponuję zatem, abyśmy się skoncentrowali na węzłowych zagadnieniach wynikających z poruszanego tematu. Głos oddaję osobie odpowiedzialnej. Proszę bardzo.

OSOBA ODPOWIEDZIALNA: — Dziękuję bardzo. Przystępując do oceny analizy zagadnienia należy jednoznacznie stwierdzić, że omawiany problem zawsze stał wysoko w centrum naszych poczynań i działań. Wynikiem tego są rezultaty, jakich żeśmy się już dopracowali, zarówno w sferze bazy materialnej, jak i konkretnych dokonach globalnych. Nasze poczynania szły również w kierunku zapewnienia ciągłości działań, a tak-

że podniesienia jakości poczynań. Oczywiście, nie wszystko zostało jeszcze dopracowane, ale są już pozytywne trendy. Dziękuję.

PRZEWODNICZĄCY: — Dziękuję. Jak z powyższego wynika mamy o czym dyskutować i rozmawiać. Kto pierwszy chce zabrać głos?... No?... Ja rozumiem, że pierwszy zawsze jest najtrudniej, więc może...

OSOBA ODPOWIEDZIALNA: — W takim razie może ja się ustosunkuję?

PRZEWODNICZĄCY: — Proszę bardzo.

OSOBA ODPOWIEDZIALNA: — Dziękuję bardzo. Zbierając głos w dyskusji pragnę zwrócić uwagę na najważniejsze moim zdaniem aspekty, które należy rozpatrywać łącznie i kompleksowo. Musimy też postawić sobie wreszcie kluczowe pytanie!

PRZEWODNICZĄCY: — Uwaga bardzo słuszna. Kto chce postawić?... No?

GŁOS I (z sali): — Obywatele przewodniczący! Do nas kultury nie dowieźli. Mąka jest, cukier jest, czekolada nawet przyszła, ale zamiast kultury konwojent podrzucił samą tylko specyfikację. Co robić?

GŁOS II (z sali): — U nas jest, tylko ludzie nie chcą jej brać. Mówią, że zleżała. Może by ją tak na kartki?

PRZEWODNICZĄCY: — Ni by co?

GŁOS II: — Niby kulture. Jak coś jest reglamentowane, to ludzie z miejsca wykupią i konwojent też nie ukradnie. Mam niby rację?

PRZEWODNICZĄCY: — Niby macie, obywatelu. Trzeba się nad tym głęboko zastanowić. Kto pierwszy będzie się zastanawiał?... No...

BEZPIECZNIK (2)

Primaaprilisowe zarazki wciąż w natarciu. Ani byśmy się spodziewali, że ktoś — czytając „Bezpiecznik (1)” z ubiegłego tygodnia — pomyśli, jakoby Prokuratura Rejonowa w Łomży rzeczywiście przejęła budynek przy ul. 22 Lipca nr 2. Prawda natomiast jest, iż ten od dawna opuszczony obiekt nieraz gości bywalców — bez wątplenia pretendujących do tego, by trafić pod paragraf. Intencja nasza była więc następująca: trzeba ten klub zamknąć. Przykro nam, że licentia patetica (każęca czytać na odwrót) narobiła tyle zamieszania wokół tego publicznego donosu. Nie bez winy pozostaje tu niechęć, jaką żywimy do donosów, nawet gdy nie są anquimami. Za nieporozumienie — przepraszamy.

Na pytanie kierowców (którzy rozbijają samochody o betonowe schody porzucone przy drodze do Drozdowa) — do czego one służą? — odpowiadamy: są to schody do nieba, toteż grzesznicy mogą się nie obawiać, że je bezpoczestwo.